POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień | ***Dnia 22-go maja 1943r.*** | **Rok V. Nr. 20**

KOPERNIK - POLAK I EUROPEJCZYK



Kopia autoportretu Mikołaja Kopernika malowana przez Tobiasza Stimmera w r. 1571 *i umieszczona na wieży zegarowej katedry w Strasbourgu.*

REWOLUCYJNE ODKRYCIE

"Okręt odbija od brzegu, wstecz biegną lądy i morza." Ten werset z "Eneidy" Wergilego, którą w roku 1492 z katedry Uniwersytetu Krakowskiego objaśniał uczony Paweł z Zakliczewa, wywarł—wedle przekazu historycznego—głębokie wrażenie na dziewiętnastoletnim Koperniku. Być może, że wśród wielu podniet—także i temu wrażeniu ludzkość zawdzięcza rewolucyjny przewrót, którego w fizyce niebieskiej dokonał geniusz Kopernika.

Jakże bowiem przekonać się mamy o ruchu ziemi, którego czuć nie możemy, jako że odbywa się w próżni, bez tarcia i wstrząśnień? Dla spostrzegacza ziemskiego ruch ten ujawnić się może tylko przez złudzenie ruchu pozornego ciał na zewnątrz ziemi będących. "Każda bowiem dostrzegalna zmiana położenia—dowodzić będzie czterysta lat temu Kopernik w swoich "Obrotach ciał niebieskich"—jest wynikiem albo ruchu przedmiotu widzianego albo ruchu widza, a przynajmniej wynikiem niejednakowej zmiany miejsca obydwu; nie można bowiem zauważyć ruchu względem siebie ciał, które jednakowo i w tym samym kierunku się poruszają, i twierdzę, także ruchu takiego ciała względem obserwatora."

W tych słowach formułuje Kopernik pierwszy wyraźnie zasadę ruchów względnych i stosuje je następnie, aby z ruchów dostrzeganych, wydzielić tę składową, która wywołana jest ruchem poruszającego się wraz z ziemią obserwatora. Na tej zasadzie złudzenia, tak świetnie oddanego w wierszu Wergilego, opiera Kopernik przede wszystkim wielkie prawdopodobieństwo ruchomości ziemi.

Ziemia przestaje być środkiem i dnem wszechświata. Władcza myśl twórcy odkrywa właściwość i rolę ziemi—nieskończenie skromniejszą i pokorniejszą. Ziemia jest tylko jedną z "planet głównych," które w biegu periodycznym wirują dokoła słońca. Z odkrycia tego płyną różnorakie, najdonioślejsze skutki. Geocentryzm /system uznający ziemię za środek wszechświata/ Ptolemeusza w niewzruszonej przez 14 wieków biblii astronomicznej "Almagesta"—przyzwyczaił nie tylko myśl ludzką do przyrodzonego najwyższego hierarchicznie stanowiska ziemi w wszechświecie. Ukształtował także moralność człowieka, związaną i określoną przez królewską rangę ziemi we wszechświecie. Heliocentryzm /system przyjmujący słońce za środek/ Kopernika przebudował u podstaw ten moralny stosunek człowieka do wszechświata. "Nieboznawca" polski podniósł oczy człowieka, w ziemię wpatrzone, ku słońcu. Tam, w słońccu, w tej gwieździe wiekuiście nieruchomej, w tej pochodni wszechświat oświecającej — jest cel i meta. Do niej ma tęsknić i ku niej ma dążyć żywot i żywioł wszelki.

Z poglądu Kopernika na budowę wszechświata ta prawda moralna, pełna naturalnej prostoty, wynikała niejako automatycznie, sam jednak twórca, lubo duchowny, pragnął być tylko pedantycznie bezstronnym badaczem naukowym. Tym się tłumaczy, że system Kopernika /przez dwa stulecia zresztą wyrokami rzymskiej Kongregacji Indeksu potępiany/ stał się źródłem pobudzeń przede wszystkim w dziedzinie tych wszystkich nauk ścisłych, które dziś stanowią podstawę wiedzy o świecie i które do rozwoju i stanu nowoczesnej cywilizacji najistotniejszy wkład wniosły. Bieg ziemi i porządek ciał niebieskich wskazany przez Kopernika prowadził do nowych prawd i wynalazków, względnie podsuwał prawdzie tłumaczenie nowych zjawisk na niebie dostrzeżonych, których nie można by było zrozumieć bez nauki polskiego astronoma. "Kepler, Newton i inni"—pisał Jan Śniadecki w r. 1802—"rozniecili iskrę światła, którą Kopernik rzucił w ciemnościach fizyki niebieskiej."

UNIWERSALISTA

Mąż wyższy nad wszelką pochwałę—człowiek, któremu podobnego ziemia przez wiele wieków zaledwie wyda—"*Alter Atlas*" — "*vir maximi ingenii, animo liber*" /mąż największego geniuszu, niepodległy w duchu/ — wiekopomny zaszczyt Polski, oto, niektóre tylko, określenia którymi imię Kopernika sławili w 16, 17, i 18 wieku Scaliger, Tycho de Brahe, Erazm Reinhold, Kepler, papież Klemens XIV-ty i inni, myśląc i pisząc o twórczości wielkiego Toruńczyka na polu astronomii, fizyki, matematyki czy mechaniki.

Ale dopiero wiek 19-ty wydobył, a 20-ty dokładnie sklasyfikował — i to głównie dzięki badaczom polskim /Ludwikowi Birkenmajerowi, Marcinowi Ernstowi, Lucjanowi Grabowskiemu, Franciszkowi Bujakowi, Michałowi Grażyńskiemu, Wilhelmowi Bruchnalskiemu, Jerzemu Kowalskiemu, Ryszardowi Ganszyńcowi i innym/—fantastyczne wręcz bogactwo Kopernikowego uniwersalizmu, wszechstronności zainteresowań i odczuć, której poszczególne oryginalne składniki mniej były dotychczas szerszej publiczności znane.

Samo zjawisko uniwersalizmu w osobowości Kopernika nie stanowi niespodzianki i wyjątku. Jest zrozumiałe na tle charakteru i ducha epoki, w której Kopernik żył i działał. Uniwersalistą /"*l'homo universale*"/ był, względnie starał się być, każdy wybitniejszy humanista na przełomie 15 i 16 wieku, jako że w samym pojęciu kultury, wyrosłej z odrodzenia włoskiego, mieściło się zespolenie wiadomości o życiu i świecie. Uderzającym natomiast jest fakt, że typowy dla renesansowych humanistów uniwersalizm, wyraził się u Kopernika wykształceniem, a nawet twórczością zdumiewająco oryginalną i to w dziedzinach, które z przedmiotem jego szczególnego zamiłowania /t.j. astronomia/ nic nie miał wspólnego.

Olśniewa rozmaitością samo wyliczenie umiejętności, w których współcześni uważali Kopernika za erudytę. Kanonistyka /doktorat prawa w Ferrarze/, teologia, lingwistyka /obok trzech "*linguae vulgares*" t.j. języków żyjących: polskiego, niemieckiego, włoskiego, posiadał Kopernik "*homo trium linguarum*"; język łaciński, grecki i hebrajski, co uważane było w jego czasach za szczyt wszechstronności językoznawczej/, astronomia, fizyka, matematyka, gnomonika /t.j. teoria słonecznych zegarów/, ekonomia, nauka o pieniądzu, inżynieria, medycyna, kartografia, literatura piękna, retoryka, filozofia, historia, starożytność rzymska, biografia, geografia, filologia /gramatyka, słownictwo/, przyroda, malarstwo, epistolografia /t.j. szczególnie ceniona i wymagana w czasach Kopernika sztuka pisania listów/.

Niepodobna w krótkim artykule rozważyć bliżej osiągnięcia Kopernika we wszystkich wyżej wymienionych umiejętnościach. Wystarczyć musi wskazanie wyników najważniejszych, charakterystycznych dla wszechstronności Kopernika, tudzież takich, które oryginalnie zaważyły — obok astronomii—na rozwoju szeregu nauk ścisłych.

Medycyna Kopernika oparta była na solidnych studiach w Padwie. Nie była ona wolna od nalotów. Modna wówczas pod nazwą iatromatematyki, wiązała ściśle zawód lekarza z gwiazdoznawstwem. Kopernik, jako lekarz praktykujący w Polsce na Warmii—był bardzo popularny i wzięty. Jako medyk przyboczny towarzyszył Zygmuntowi I do Gdańska, leczył biskupów, kanoników, mieszczan i chłopów warmińskich, a recepty jego /n.p. *Rotulae Stomachales* — przeciw brakowi apetytu/ długo żyły w pamięci ludzi pod jego polecającym nazwiskiem. Twórca mitu Kopernika, profesor Akademii Krakowskiej Jan Brożek /Broscius/ nazwie wielkiego astronoma "Eskulapem swego czasu, reformatorem medycyny," a pacjenci wielbić w nim będą "zbawcę, gotowego na każde wezwanie, w każdej potrzebie."

Jako literat, obok łacińskiego przekładu greckich listów obyczajowych, sielskich i miłosnych Teofilakta scholastyka Symokatty /tłoczonych u Hallera w Krakowie w.r. 1509/, jest Kopernik autorem religijnego poematu cyklicznego "*Septem sidera*" /Siedem gwiazd/ z osnową młodości Chrystusa. Utwór ten, dwadzieścia lat temu tłumaczony wspaniale przez Kasprowicza, cechuje pokora, głębia wiary, a także odsłania Kopernika, jako symbolika, filozofa liczb, poddanego powszechnemu w jego czasach wpływowi mistyki liczbowej.

UCZONY — OBYWATEL

Dłużej nieco skupić należy uwagę na Koperniku-ekonomiście, naprzód dlatego że był autorem t. zw. w nauce prawa złego pieniądza /mylnie później nazwanego prawem Greshama/, a następnie dlatego, że występując jako rzecznik króla polskiego przy układach nad jednolitą stopą menniczą polsko-pruską, reprezentował zdecydowanie państwowy interes Polski.

W głośnym traktacie Kopernika "*Monetae cudendae ratio*" /w r. 1525/ zawarte są wyraźnie cechy nowoczesnych pojęć i poglądów. Wobec faktu psucia się pieniądza w Prusiech i zachwaszczenia Polski przez obcą monetę, Kopernik stoi na stanowisku, że pogarszanie pieniądza jest fałszerstwem nie tylko niegodnym i szkodliwym, zarówno dla fałszującego rządu jak i dla oszukiwanego społeczeństwa, ale także nadzwyczaj trudnym do przeprowadzenia. Ludność bowiem mierząc towary nie pieniądzem, ale złotem i srebrem w nim zawartym, wyprowadza odpowiednie konsekwencje z pogorszenia pieniądza o czym tę ludność poucza przede wszystkim wymiana zagraniczna. Wobec tego czerpanie dochodu z obniżenia stopy pieniędzy może być dla rządu tylko chwilowym, najgorszego rodzaju zyskiem, który jest nie tylko okradaniem społeczeństwa, ale i siebie samego.

Kopernik tedy w traktacie swym, kreśląc historycznie stan monety w pierwszej połowie 15 wieku, uzasadnia używanie aliażów miedzianych do produkcji monet; wskazuje oddziaływanie złej monety na handel zewnętrzny; twierdzi, że przyczyną drożyzny jest lichota pieniądza t.j. brak w nim szlachetnego kruszcu; ustala wpływ niskiej i wysokiej stopy walutowej na poziom życia gospodarczego; zachęca do wycofania z obiegu dawnej lichej monety, gdy się nową lepszą wypuści z mennicy w znaczniejszej ilości; dowodzi — wreszcie — że stosunek szacunku /ceny/ monet srebrnych i złotych musi być taki sam, jak stosunek ceny czystego srebra i złota w bryłach.

Niemniej znamienną rolę odegrał Kopernik jako pośrednik w sprawie unii monetarnej polsko-pruskiej. Było to jedno z najbardziej realnych żądań w programie zbliżenia Prus do Korony. Sprawa ta pojawia się naprzód w "*Statuta et Ordinationes terrarum Prussia*" wydanych przez Zygmunta I. W r. 1521 w Toruniu wchodzi na porządek dzienny Sejmiku Pruskiego, który się tam odbył w obecności króla. Wykonaniem uchwały sejmiku zajmuje się w następnym roku sejmik w Grudziądzu, na którym Kopernik występuje jako rzeczoznawca. W projekcie swym przyjął porównanie waluty pruskiej z polską wprowadzając do swego programu menniczego grosze polskie, których szło 20 na grzywnę pruską. Współpracując ściśle z unionistyczną polityką rządu polskiego, był Kopernik wyrazicielem tych politycznych prądów w łonie społeczeństwa pruskiego, które najbardziej były skłonne do ustępstw ze stanowiska autonomicznego na rzecz zbliżenia do Polski. Proponował więc wybijać wszelkie gatunki monety z herbem Prus Królewskich z jednej strony, z drugiej zaś z herbem księcia pruskiego /lennika korony polskiej/ — oba zaś herby opatrzyć Koroną królewską u góry na znak zwierzchnictwa /*superioritas regni*/. "Co gdyby się stać nie mogło — przewidywał Kopernik — z powodu oporu księcia pruskiego, dwa najwyżej miejsca niech będą wyznaczone: jedno na ziemiach jego Królewskiej Mości, a drugie pod władzą księcia."

Zarówno teoria monetarna Kopernika, jak i rola jego jako rzeczoznawcy królewskiego w sprawie polsko-pruskiej unii menniczej — została dopiero w nowszej literaturze fachowej doceniona i podkreślona. H. D. Macleod w swej "*The Theory of Credit*" dokładnie roztrząsając pionierską wynalazczość Kopernika w dziedzinie teorii pieniądza, taką kończy oceną: "*Nicolas Copernicus, the founder of modern astronomy and one of the founders of a most important branch of economics . . .*" Franciszek Bujak zaś podnosi patriotyczne stanowisko polskie Kopernika pod względem narodowym i państwowym w dziele "*Monetae cudendae ratio,*" które przesycone jest "szlachetnym duchem obywatelskim" i sprawia, że "jest jednym z najlepszych źródeł do poznania fizjognomii dziejowej i narodowo-politycznej autora."

Zarysowane wyżej elementy, dalekie oczywiście od wypełnienia portretu Kopernika — uniwersalisty, dają pewne wyobrażenie o olbrzymiej skali i bogactwie zainteresowań wielkiego humanisty polskiego. Nad formalnym wszelako wymogiem, który spełniał Kopernik, aby osiągnąć wyżyny człowieka uniwersalistycznego /"*vir sapientissimus*"/ swojej epoki — góruje nieskończenie treść jego życia. Wynalazcza siła twórcy, jednostki namaszczonej, powołanej przez Boga, aby żegnać stare i nowe budzić do życia światy myśli i wyobraźni.

DZISIEJSZA ROCZNICA

Nie może Polska dziś u siebie obchodzić 400-ej rocznicy zgonu Kopernika i związanej z nią 400-ej rocznicy pierwszej edycji jego nieśmiertelnego dzieła. Da Bóg przeżyje tę rocznicę naród polski, na własnej ziemi z niedługim już tylko opóźnieniem.

Gdy jednak sto lat temu w Londynie Lach Szyrma musiał wysilać swą pomysłowość, aby przekonywać Brytyjczyków o "polskiej ojczyźnie" Kopernika — my dzisiaj trudności tych już pokonywać nie musimy. Zadanie to wykonane zostało przez twórczy wysiłek nauki polskiej w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu. Dumą naszą, której źródłem jest Kopernik i jego dzieło, rozumie dziś w pełni i czuje każdy oświecony człowiek na tej ziemi. Ta duma zaś płynie nie tylko z świadomości wkładu polskiego do arcydzieła twórczej myśli człowieka i kultury ludzkości. Ta duma rodzi się także z głębokiego idealistycznego przekonania, że ostateczny triumf i szczęście człowieka leży nie w materii chociaż by najlepiej wyposażonej, ale w zwycięstwie niezłomnego dzieła, tęskniącego i dążącego do słońca — "pochodni oświecającej wszechświat."

JÓZEF RUDNICKI

WIELKIE ZWYCIĘSTWO

Zwycięstwo w Tunisie jest wielkim triumfem. *Rzadko kiedy triumf wojenny był bardziej zasłużony, lepiej wypracowany.* Przez długie miesiące wojska brytyjskie znosiły cięgi, cofały się i posuwały; były wypierane i wypierały same. Wydawało się niekiedy, że żołnierz brytyjski straci po prostu cierpliwość; a jednak wytrzymał wszystko, przełamał zapory i trudności, doszedł do Tunisu już jako świetnie zorganizowana siła.

Tutaj po pierwszych porażkach sił amerykańskich, trzeba było wyczekiwać na osłonę lotniczą. Gdy nadeszła, trzeba było zyskać lepsze czołgi i lepszą broń przeciwpancerną. I wreszcie lawina sojusznicza zerwała się: runęła na siły von Arnima i wyparła je aż na Cap Bon. Tam złapawszy w sak wąskiego półwyspu, zmusiła do poddania. *Pod Stalingradem poszło do niewoli* 91,000 *Niemców, w Tunisie* 150,000 *Niemców na* 193,000 *ogółem zagarniętych żołnierzy "Osi."*

Rozmiary zwycięstwa sojuszniczego trudno doprawdy ocenić. *Nie tylko należy podziwiać doskonałe zestrojenie działań angielsko-amerykańskich, ale i odpowiednie wciągnięcie wojsk francuskich, które spełniły swoją rolę.* Należy się cieszyć z tego objawu, albowiem oznacza on pełny powrót Francji do wojny. Akcja końcowa była szybka, ale przygotowanie ostatecznego uderzenia zabrało wiele czasu. Cierpliwie gromadzono sprzęt, lotnictwo położyło swój "dywan śmierci." Luftwaffe została przepędzona doszczętnie: ponad 100 maszyn znaleziono na lotniskach w stanie zupełnie nietkniętym. Widocznie pilotom zabrakło ochoty do walki. *Czyżby Luftwaffe wykazywała już ślady zmęczenia? Czyżby miała w tej wojnie odegrać tę rolę jaką w wojnie poprzedniej odegrała marynarka wojenna Rzeszy?*

Marszałek Tedder uważa, że Luftwaffe załamie się pierwsza. Ma widocznie powody do takiego mniemania. Fakt, że lotnictwo Rzeszy opuściło swe wojska, że nie dało im jakiej takiej osłony lotniczej, że bazy sycylijskie okazały się słabe — dowodzi, iż *wyczerpanie Luftwaffe jest duże.* Świadczy to również o nieporozumieniach pomiędzy sojusznikami, między Włochami a Niemcami.

Doniesienia jakie przynosi z pola walki sprawozdawca wojenny "*Daily Mail'u,*" wskazują istotnie na to, że *pomiędzy dowództwem włoskim a niemieckim nie było zbytniej harmonii.* Generałowi Messe zostawiono całość działań, ażeby nie obciążać zbytnio konta von Arnima; Rommel już przedtem zjawił się w Niemczech i leczy się obecnie przed objęciem nowych zadań. Messe skrytykował dowództwo niemieckie za obronę Linii Mareth, dowództwo niemieckie krytykowało przedtem nielitościwie Grazianiego. Klęska na Cap Bon dowodzi, że niezbyt dobrze dzieje się w stosunkach włosko-niemieckich.

Szkic sytuacyjny

Flota włoska *nie próbowała* nawet ratować swoich — dlatego pewnie, że w Tunisie były przeważnie wojska niemieckie. Obawiała się pewnie dwóch rzeczy: starcia z flotą wojenną brytyjską zaczajoną pod Cap Bon, jak i tego, że lwia część uratowanych to byliby Niemcy. Nie dopuściliby oni do ewakuacji Włochów. Wobec tego Włochy oparły się niemieckim żądaniom posłania floty.

Dlaczego armia niemiecka załamała się tak nagle? Wytłumaczyć to należy dwoma względami: nie miała ona zaplecza, nie miała szans ewakuacji. Nie było mowy o powtórzeniu Dunkierki. Był to stan opuszczenia. Anglicy ratowali z plaż Dunkierki Francuzów, ale taki gest koleżeństwa obcy był — i słusznie — Włochom. Przeciwnie, byli oni radzi, że wojska niemieckie oberwą. Opuszczenie żołnierza niemieckiego, którego naczelny wódz, Rommel, odchodzi przedwcześnie — nie chcąc ryzykować roli Paulusa — to jeden moment.

Drugi jednak /jak wskazuje prasa neutralna/ to fakt, iż propaganda niemiecka tak straszyła własnych żołnierzy, iż nie mogą się niczego spodziewać po niewoli sowieckiej, iż żołnierz niemiecki bił się do ostatka. Jeśli idzie o Anglików, wie on dobrze /mimo wszelkich rozkazów von Arnima, który nakazywał "nienawidzić Anglików," co najlepiej dowodzi, iż trzeba było aż takiej sztucznej propagandy dla podtrzymania niemieckiego morale/ — że nie stanie mu się krzywda. To tłumaczy w pewnej mierze odruch niemieckiego żołnierza.

Ale to jeszcze nie "jest cała historia," jak powiadają Anglicy. *Wojska niemieckie w Tunisie załamały się w sposób niebywały — tak nie załamała się nawet armia francuska w czerwcu* 1940-*ego roku.* Oddziały masowo śpieszyły na "punkty zborne" dla jeńców, waliły tam samochodami, śpiewając i wydając okrzyki radości. Popici żołnierze jechali po drogach, ażeby najszybciej dostać się w niewolę. Oczywiście, można to tłumaczyć zmęczeniem, beznadziejnością kampanii afrykańskiej, ale tylko w drobnej mierze. Sprawozdawcy angielscy z frontu podkreślają, że żołnierze niemieccy wyglądali doskonale, że byli dobrze odżywieni, przedstawiali się zdrowo. Dlaczego zatem skapitulowali? Przestali wierzyć w zwycięstwo. *Tak jak w r.* 1918 *załamała się armia niemiecka i poszła po prostu do domu, tak i teraz w Tunisie po raz pierwszy armia niemiecka dała za wygraną.*

Jest to fakt, który trzeba stale mieć będzie na uwadze, *Armia niemiecka wykazuje rysy na swoim pancerzu.* Oczywiście, komentatorzy rozgłośni niemieckich powiadają, że na kontynencie będzie inna sprawą, bo tam właśnie sojusznicy będą w położeniu armii Rzeszy na Cap Bon, ale to znowu . . . "nie jest cała historia." Przede wszystkim, *sojusznicy w chwili ataku na ląd Europy będą mieli za sobą flotę wojenną, a powtóre nie zapomni o nich własne lotnictwo. Wreszcie, będą w lepszej nieco formie duchowej, aniżeli Niemcy w Tunisie . . .*

WAŻNOŚĆ WYPOCZĘCIA

Nie docenia się czasem wagi tego czynnika, który można by ująć ogólnie w słowie "wypoczęcie." Nie ma dwóch zdań, że *Rzesza czuje w kościach* 10 *lat przedwojnia i wojny.* Nie ma dwóch zdań, że *nastroje w Rzeszy stale spadają.* Wszystkie doniesienia rzetelnych obserwatorów neutralnych powiadają, że depresja, zobojętnienie jest cechą zasadniczą i naczelną tych nastrojów. *Niemcy są śmiertelnie zmęczone*: wojną, wszelkimi ograniczeniami, czekaniem na zwycięstwo, które wymyka się im z rąk, zmęczeni są propagandą, obietnicami, tyranią systemu.

Równocześnie Anglicy dopiero wchodzą w wojnę. Warunki życia zmieniają się powoli, hart społeczeństwa jest nienadwyrężony. Zmęczenie jest niewidoczne, zapobiega mu się umiejętnie tam gdzie może wystąpić — przemysł wojenny i siła robocza — a nastroje ogółu są doskonałe.

USA ma jeszcze korzystniejsze warunki, bo start nastąpił jeszcze później. Niemcy dobywają ostatków sił jak na najbardziej morderczym finishu, sojusznicy odmierzają swoje kilometry spokojnie, w tempie, dostosowując oddech do wymagań trasy. Niemcy są już dzisiaj zagonione i zadyszane. Nie ma mowy o odzyskaniu tempa, oddechu, normalnego pulsu. I w tej dziedzinie, podstawowej dla wojny, *Rzesza jest skazana.*

R.A.F. MŁÓCI WRAZ Z AMERYKANAMI

Rozmiary działań lotniczych nad Niemcami i terenami okupowanymi rosną z każdym dniem. RAF zapuszcza się pod Rzym, Amerykanie walą w Emden; waga bomb zrzucanych na Rzeszę staje się tak potworna, że zaczynamy się zastanawiać, jak jeszcze pracuje przemysł zachodniej Rzeszy? *Skargi i skomlenia prasy niemieckiej dowodzą, że bombardowanie robi wrażenie fatalne* i że to jest najważniejszy temat rozmów w Rzeszy.

Na razie wydaje się, że *Włochy idą pod nóż lotniczy.* Bombardowanie Sycylii oraz lądu stałego wzmaga się. Nie tylko bombowce angielskie ale i amerykańskie zabrały się do młócenia Włochów. Nastroje we Włoszech są, jak donoszą korespondenci neutralni, *paniczne.*

Bombardowanie Włoch może stać się *pierwszą próbą "wybombardowania" jakiegoś państwa z wojny.* Nie jest to próba łatwa, ale nie jest niemożliwa. Wojska niemieckie opuszczają pono Włochy, a jeżeli wierzyć doniesieniom pracy szwajcarskiej, liczba tych wojsk oddawna już nie była wielka. *Włochy, zagrożone bombami i inwazją — zaczynają odzyskiwać zdrowy rozsądek.*

Ostatnie apele mówią o gromadzeniu się i skupianiu "wokoło rodziny królewskiej." O Mussolinim nie wspomina już aparat propagandowy. Obiegają pogłoski, że jednak i monarcha włoski ma zrezygnować i że na tronie zasiądzie ks. *Piemontu.* Wiemy dobrze, że jego niechęć do Mussoliniego jest bardzo silna. Wiemy także, że powołanie Badoglio i próby z innymi ludźmi "dawnej ery" są dowodem, iż usiłuje się stworzyć jakiś front "jedności" niepartyjnej, *niefaszystowskiej* — ażeby przygotować wyjście Włoch z wojny.

Możliwość tą zarysowuje się dzisiaj — chociaż nie wiemy jak do tego dojdzie. Niemcy ani rusz nie chcą puścić swojego sojusznika, jakkolwiek ostatnio Mussolini dowodził, że było by to dla Niemców tylko z korzyścią, gdyby zarówno Włochy, jak Węgry wyszły z wojny. Ale Hitler nie rozumie takich subtelności. Powiedział Mussoliniemu: "zostaje pan, i kwita."

Kto odegra rolę — *Darlana we Włoszech*? Nie wiemy, ale możliwość odegrania takiej roli narzuca się wyraźnie. Jest to po prostu rola do zagrania, prosi się o nią sytuacja. Czy i kiedy będzie zagrana — to inna sprawa.

Narady, jakie prowadzi Churchill z Rooseveltem w Waszyngtonie na pewno będą miały wpływ na przebieg przyszłych działań wojennych, chociaż sądzić należy, że ustalono już dawno główne linie i że po Casablance niewiele może być coś do dodania. Dlatego wiele wskazuje na to, że jednak w Waszyngtonie decyduje się jeszcze inne sprawy — zarówno działania na *Dalekim Wschodzie* /stają się one bardziej pilne niż przed pół rokiem/, pozyskanie Rosji dla tych działań oraz utrzymanie ładu po wojnie.

Londyn, dnia 17-ego maja 1943.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Z tygodnia na tydzień

10 maja: W depeszy gratulacyjnej przesłanej przez gen. Sikorskiego z okazji zwycięstwa Sprzymierzonych do marszałka Teddera, dowódcy lotnictwa Sprzymierzonych w Afryce Północnej czytamy: "Jestem wyjątkowo szczęśliwy, że bijący się tam lotnicy polscy przyczynili się w drobnym ułamku do wielkiego zwycięstwa, które wskazuje na ogromną rolę, jaką w przyszłości odegrają siły powietrzne."

11 maja: Ogłoszono, że premier Churchill przybył do Stanów Zjednoczonych wraz z całym sztabem ekspertów celem przeprowadzenia narad z prezydentem Rooseveltem. Wśród ekspertów wojskowych znajdują się najwyżsi brytyjscy dowódcy wojska, marynarki i lotnictwa oraz marsz. Wavell, głównodowodzący w Indiach.

13 maja: W Tunisie o godzinie 11.49 przed południem poddał się ostatni z oddziałów wojskowych państw "osi," walczących w Afryce Północnej. W ciągu ubiegłych siedmiu dni wzięto do niewoli około 120.000 żołnierzy niemieckich i 55.000 włoskich, a między nimi 26 generałów z naczelnym dowódcą niemieckim gen. von Arnimem na czele. Sprzymierzeni zdobyli wielkie ilości sprzętu i materiałów wojennych.

"Spłacono dług za Dunkierkę"— powiedział król Jerzy VI o zwycięstwie w Tunisie. Ogrom klęski niemieckiej w Tunisie przewyższył klęskę pod Stalingradem — podkreśla prasa brytyjska.

—W nocy z 12/13 polskie dywizjony bombowe brały udział w ogromnym nalocie na Duisburg. Jedna załoga polska nie powróciła.

—Warszawa była bombardowana przez Czerwone Lotnictwo w ciągu nocy z 12/13. Według radia moskiewskiego bombardowano linie i węzły kolejowe oraz magazyny z amunicją na Pradze i w samej Warszawie.

—Polskie dywizjony myśliwskie osłaniały dwie wyprawy bombowe lotnictwa Sprzymierzonych. W czasie tych działań piloci polscy strącili na pewno dwa Focke Wulfy oraz uszkodzili dwa dalsze. Jeden z pilotów polskich nie powrócił.

14 maja: W nocy z 13/14 polskie dywizjony bombowe bombardowały Bochum, centrum węglowe Zagłębia Ruhry. Wszystkie polskie załogi powróciły z tego silnego nalotu.

—Polskie dywizjony myśliwskie osłaniały wielką dzienną wyprawę bombową "latających fortec." W czasie walk, które się wywiązały z niemieckim lotnictwem myśliwskim, piloci polscy zestrzelili prawdopodobnie jednego Focke Wulfa i uszkodzili cztery inne. Wszyscy piloci polscy powrócili do baz.

15 maja: Polskie dywizjony myśliwskie osłaniały wyprawę bombową oraz przeprowadzały patrolowania. W czasie tych działań zostrzelono na pewno jeden Focke-Wulf i uszkodzono trzy inne. Dwóch pilotów nie powróciło.

16 maja: Polskie dywizjony myśliwskie przeprowadzały wymiatanie oraz osłaniały dwie wyprawy bombowe. Z działań tych powrócili wszyscy piloci polscy.

Nowości lotnicze

Czytamy często w naszych komunikatach prasowych, że "polskie dywizjony kładły miny na wodach nieprzyjacielskich." Przeważnie wtedy mówimy sobie: nic specjalnego się nie działo. Jednak tak nie jest.

Po pierwsze kładzenie min na wodach nieprzyjacielskich jest jednym z najtrudniejszych zadań, wymagających niezwykle doświadczonej załogi. Rozpoznanie miejsca, gdzie należy zrzucić miny, połączone bywa z ogromnym wysiłkiem nawigatora. Miny muszą paść akurat tam, gdzie paść mają, po prostu co do metra. Tymczasem nawigator nie dysponuje prawie nigdy możliwościami dokładnego pomiaru. Na wybrzeżach nie ma przecież żadnych latarni, czy ogni pozycyjnych i położenie maszyny raczej należy odgadywać, niż ustalać.

Po drugie położenie min w nieodpowiednim miejscu nie tylko nie wyrządza szkody nieprzyjacielowi, lecz może wyrządzić szkodę własnym statkom, nie mówiąc już o tym, że podczas swej pracy samolot jest narażony, zwłaszcza, jeżeli minowanie odbywa się w miejscu, gdzie nieprzyjaciel ma swe przeciwlotnicze środki ogniowe. Kładzenie min z zasady odbywa się z bardzo małej wysokości. Niemcy odczuwają bardzo dobitnie na własnej skórze skuteczną działalność RAF'u w tej mierze i na zagrożonych wodach utrzymują silne patrole, na pobliskich lotniskach mają także gotowe pościgowce. Na tle wody sylwetka samolotu odcina się doskonale, ułatwiając robotę myśliwcowi. Dlatego, jakże często, samoloty kładące miny nie wracają na lotnisko.

Najbardziej dotkliwe dla Niemców jest minowanie Bałtyku. Niewątpliwie działania te będą prowadzone w przyszłości na znacznie szerszą, niż dotychczas skalę. Już obecnie wyniki tej akcji są doskonałe i przyczyniają wiele strat nieprzyjacielowi. Tak n.p. na skutek tylko jednej operacji nocnej, w której zresztą wzięło udział kilka jednostek polskich zatonęły trzy statki, a sami Niemcy podają, że zginęło 39 osób.

Bałtyk jest dla Niemców bardzo wrażliwym miejscem. Tamtędy kierowane jest gros uzupełnień i zaopatrzenia idącego pod Leningrad i Smoleńsk. Niemcy oszczędzając przeciążonych linii kolejowych, transportują ludzi i materiał wodą aż do Tallina, gdzie dopiero jest przeładowywany na trakcję lądową. Finlandia jest całkowicie zaopatrywana przez morze, a zaopatrzenie tego kraju jest jednym z najważniejszych zadań. Dalsza walka Finów u boku Osi jest całkowicie uzależniona od zaopatrzenia napływającego drogą morską.

Przez Bałtyk idzie też całe zaopatrzenie przemysłu niemieckiego w cenne szwedzkie rudy. Bałtyk wreszcie jest wielkim poligonem morskim dla marynarki niemieckiej, a w szczególności dla niemieckich okrętów podwodnych. Tam odbywają one próbne podróże, tam szkolone są załogi i przygotowywane do wielkich zadań na Atlantyku.

Wspomnieliśmy przed chwilą o przeciążeniu niemieckich kolei. Otóż transport wewnętrzny Niemiec jest odciążany przez morską komunikację przybrzeżną. Utrudnienie tej komunikacji przesuwa znów cały ciężar na koleje, które już w tej chwili nie są w stanie podołać zadaniom.

Minowanie Bałtyku odgrywa tedy niezwykle wielką, rzec by można, kapitalną rolę w działaniach wojennych, równie ważną, jak bombardowanie centrów przemysłowych. Wpływa bezpośrednio na wydajność niemieckiego wysiłku wojennego; szczególnie na froncie północnym. Odciąża ogromnie Sowiety, jak i jest ważnym czynnikiem w toczącej się ciągle bitwie o Atlantyk.

To i wiele jeszcze innych przyczyn spowodowało ostatnio dowództwo niemieckie do przegrupowania sił powietrznych na całej północy. W tej chwili, według zdania obserwatorów neutralnych i rzeczoznawców lotniczych 4/5 niemieckiego lotnictwa myśliwskiego znalazło się w koncentracji między Kielem a Brestem. Generał Sperrle, który dowodzi zgrupowaniami "Luftwaffe" na zachodzie odebrał w dużej mierze możliwości działania Kesselringowi.

Ostatnio mnożą się głosy wśród rzeczoznawców państw neutralnych, głównie Szwecji, że Niemcy nie posiadają wprawdzie w przygotowaniu rezerwy strategicznej w jakimś centralnym punkcie, skąd by mogła być użyta tam, gdzie zajdzie potrzeba, lecz mimo spadku efektywów pierwszej linii, nie można w tej chwili mówić o brakach zaopatrzenia "Luftwaffe" w sprzęt.

Nie możemy zgodzić się całkowicie z tym zdaniem. Mimo wszystko stan pierwszej linii niemieckiej w ostatnich czasach uległ tak ogromnej zmianie, że nie usprawiedliwiają tego żadne straty, nawet, gdybyśmy wzięli pod uwagę cyfry, które podają komunikaty sowieckie. Ponieważ na Bałkanach, na Krecie czy na Dodekanezie nie ma większych zgrupowań niemieckich, ponieważ nie ma ich także na zachodzie, ponieważ brak ich wyraźnie na południu, gdzie Kesselring robi co może, broniąc się przeciw ogromnej przewadze powietrznej Aliantów, powstaje pytanie, gdzie właściwie znajduje się gros "Luftwaffe." Jest tylko jeszcze jedna możliwość, że gros "Luftwaffe" jest skoncentrowana w Rosji. Lecz tutaj znowu nie widzimy, ani nie słyszymy o żadnych większych walkach powietrznych.

Przypuszczać zatem należy, że przecież pewna rezerwa strategiczna istnieć musi, lub jest w tej chwili w odtwarzaniu z dywizjonów, które wprawdzie straciły samoloty i załogi, lecz nie straciły samego jądra organizacji, zawsze istniejącej na ziemi. Na tej podstawie organizacyjnej łatwo odbudować dywizjon, przezbrajając go całkowicie, zależnie od możliwości, jak i potrzeby.

To co się widzi, oblicza i odczuwa odnośnie aktualnego stanu "Luftwaffe," pozwala przypuszczać, że poza jednostkami będącymi obecnie na froncie wschodnim, reszta niemieckiej siły powietrznej jest przebudowana dla celów obronnych ze szczególnym przeznaczeniem przeciwdziałania armii Sprzymierzonych tam, gdzie uderzą one na kontynent. Kiedy Niemcy rozpoczynali wojnę posiadali organizację swych sił lotniczych o typowo ofensywnym charakterze. Pierwsze skrzypce w tej organizacji grały dywizjony współpracy z jednostkami pancernymi, nurkowce i piechota powietrzna. W tej chwili obserwujemy istotne zmiany. Bombowce są przesunięte z pierwszego na drugie miejsce. Ustąpiły myśliwcom dziennym o silnym uzbrojeniu, myśliwcom nocnym oraz myśliwcom dalekiego zasięgu.

Założenie z początkiem wojny musiało być inne: wszelkie lotnictwo niemieckie miało zapewnioną przewagę w powietrzu wobec braku lotnictwa u przeciwników. Tedy mało walcząc w powietrzu, uprawiało ono "raubritterkę" dla teroryzowania ludności i wprowadzania chaosu w komunikacjach przeciwnika, w głównej jednak mierze wspomagało niepokonane kolumny pancerne i szybką piechotę w zwalczaniu oporu na ziemi. Opór ten na lądzie był większy, niż w powietrzu. Obecnie lotnictwo niemieckie musi walczyć głównie w powietrzu. Jednak na to, by walczyć w powietrzu z przeciwnikiem równym w sile, a co gorsza z przeciwnikiem odbierającym już prymat w powietrzu swymi niekończącymi się możliwościami w zaopatrzeniu, na to "Luftwaffe" nie była i nie jest przygotowana.

Niemcy będą się starali tedy:

a/ utrzymać w bezpieczeństwie najważniejsze linie komunikacyjne kontynentu i chronić je przed atakami nieprzyjaciela

b/ uzyskiwać przewagę w powietrzu tylko tam, gdzie nieprzyjaciel uderzy na lądzie i pod osłoną parasola myśliwskiego, prowadzić doraźne kontrataki.

M. J. GORDON

DZIAŁALNOŚĆ LOTNICTWA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANII

za czas od 1 — 30.IV.1943.

Lotnictwo myśliwskie		Lotnictwo bombowe	
Ilość zestrzelonych samolotów nieprzyjaciela:		Ilość wypraw: 24	ilość samolotów: 104
pewnych	— 3	Bombardowanie ośrodków przemysłowych i portów. Minowanie wód nieprzyjacielskich. Patrolowanie mórz i walka przeciw żegludze nieprzyjaciela.	
uszkodzonych	— 6		
Piloci polscy w Afryce Północnej:			
pewnych	— 21		
prawdopodobnych	— 3		
uszkodzonych	— 7		

Razem od początku działań do 30.IV.43 na terenie Anglii i Bliskiego Wschodu

zestrzelono samolotów nieprzyjaciela:		Ilość wypraw: 502	Łączna ilość samolotów: 5.098
pewnych	— 536	Samoloty Dowództwa Obrony Wybrzeża prawdopodobnie zatopiły 6 okrętów podwodnych i uszkodziły 7 okrętów podwodnych.	
prawdopodobnych	— 138		
uszkodzonych	— 159		

Lotnictwo Współpracy wykonało 38 lotów operacyjnych

W Kujbyszewie dzień niepowszedni*

W Kujbyszewie, doraźnej stolicy Związku Radzieckiego, wiosna borykała się z resztkami srogiej zimy. Słońce świeciło już dłużej, ale mało grzało. Ciągle przejmowało do szpiku przejmującym ziąbem od Wołgi, zaledwie przed kilku dniami wyswobodzonej z pod grubego lodu. Ulice Kujbyszewa, ongiś carskiej Samary, tonęły w błocie. Zwały śniegu, nieusuwanego z jezdni i chodników przez całą zimę, rozpływały się teraz potokami brudnej wody, tworzyły olbrzymie rozlewiska lub wartkie strumyki.

W czasie długich wędrówek po europejskiej i azjatyckiej Rosji było dosyć czasu, aby przywyknąć do toni roztopów i niekończącego się błota rosyjskiej jesieni i wiosny. Ze sposobu zachowania się każdego tubylca było widoczne, że przywykł do tego. Inaczej było z Polakami. Odkąd nastąpiła zmiana, zwolnienie z łagrów, więzień i miejsc przymusowego osiedlenia, wróciły dbałość i starania o jako taki wygląd zewnętrzny: schludniejszą choć gęsto połataną odzież i oczyszczone obuwie. Kałuże i błotne bajora paraliżowały te zabiegi.

Było to szczególnie przykre w tym dniu wiosennym. Jak na przekór brudna maź bryzga dziś tak mocno pod stopami własnymi i przechodniów. Kilkaset metrową przestrzeń chciałoby się przebyć jakoś obronnie przed błotem. Są to jednak daremne wysiłki. Wystarcza przebycie niewielkiego odcinka z kwatery pracowników Ambasady przy ulicy Lwa Tołstoja 50 do gmachu Ambasady Rzeczypospolitej przy ul. Czapajewa 139, w centrum miasta — według Kujbyszewian najstaranniej utrzymywanego — aby zabłocić się aż do kolan. Błoto oblepiło obuwie /amerykańskie obuwie, szczyt naszej dumy, znowu chodzimy w trzewikach!/, plami nogawki spodni, zafasowanych również z polskiej opieki społecznej. Jak drogie potrafią być człowiekowi takie buty i spodnie, zrozumie tylko ten, kto przeżywał radość nakładania takich wspaniałości i luksusów po okresie pamiętnej katorgi. Te cuda brudzi szkaradne błocko ulicy!

Gdyby to jeszcze w jakiś inny powszedni, pospolity dzień. Ale dzisiaj — dziś, Trzeciego Maja!

3-go maja 1942 roku . . . Przed piętrową siedzibą Ambasady Polskiej chodzą, jak codziennie, niebiesko umundurowani milicjanci ze "spec-NKWD," dozorującego zagraniczne przedstawicielstwa. Znamy naszych stróżów z wyglądu. Są nieźle ubrani i widocznie nienajgorzej odżywiani. Musi tak być. Należą do grupy przeznaczonych do "styczności" z cudzoziemcami. Są imunizowani lepszym pożywieniem i odzieżą przeciw pokusom łapówek w naturaliach. Wyglądają więc reprezentacyjnie-propagandowo. "Tajniacy" są już mniej okazali. Nie powinni się zresztą rzucać w oczy, mają skutecznie śledzić i myszkować. Jak tłum przechodniów są nędznie ubrani, wymizerowani i zmęczeni. Z pozorów są zwykłymi ludźmi z ulicy. Umiemy ich jednak rozpoznać, wyczuwamy ich intuicyjnie. Zresztą zawód ich patrzy im z oczu! Nasi "anieli-stróże" są jednak czymś najwidoczniej zaaferowani.

Nad Ambasadą wesoło łopocze na wietrze ogromna biało-czerwona flaga Rzeczypospolitej z emblematem Orła. Przechodnie spoglądają ukradkiem na sztandar, odczytują napis Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej, i — co prędzej umykają z niebezpiecznego sąsiedztwa. Nigdy nie wiesz, czy ktoś złośliwy i współpracujący z NKWD, a jest ich pełno, nie zadenuncjuje o k o n t a k t z zagranicą. Takie pomówienie wystarczy, żeby dostać 10 lat "łagru."

Udowodnij, mówi prokurator, że nie przechodziłeś obok takiego a takiego poselstwa. A jeżeli przechodziłeś obok, to widocznie miałeś w tym określony cel. Kto zaś ma interes w zbliżaniu się do cudzoziemców z państw kapitalistycznych? Oczywiście tylko "szpion," czyli wróg Związku Radzieckiego. Zasługujesz więc nie tylko na 10 lat obozu pracy przymusowej, ale właściwie na rozstrzelanie. A więc przyznaj się: wolisz kulę czy "łagier"? Wobec tak druzgocącej logiki prokuratora oskarżony wybiera 10 lat. Inni, pouczeni setkami tysięcy przykładów, obchodzą siedziby poselstw wielkim kołem.

Agentów niepokoi flaga. Pobudza czujność odświętny ruch przed Ambasadą. Podjeżdżają auta przedstawicielstw dyplomatycznych, tyle osób wchodzi do Polaków; są jacyś uroczyści, niecodzienni. W protokole dyplomatycznym NKID zapomniano poinformować agentów NKWD o święcie narodowym Polaków.

Ale już jeden z milicjantów tuli się do pudła telefonu na sąsiednim domku, zaledwie dziesięć metrów od wejścia do Ambasady, i szeptem coś raportuje. Wiemy, że na codzień ten telefon służy naszym dozorcom do systematycznego raportowania centrali o wchodzących i wychodzących z Ambasady, o każdym samochodzie, o terminie wyjścia ambasadora na spacer, a sekretarza do fryzjera lub szofera na randkę z pokojówką od Norwegów. Wtedy telefon jest w ruchu; a potem z poza węgła, za narożnikiem odrywają się postacie "przechodniów," śledzących krok w krok aż do chwili powrotu do Ambasady.

Prawda każe przyznać, że Polacy nie są bynajmniej wyróżniani troskliwością dbałych o bezpieczeństwo gospodarzy. Z równą dokładnością, a może nawet większą, opiekują się innymi sprzymierzonymi: Anglikami, Amerykanami i Chińczykami, nie mówiąc już o wścibskich Japończykach, dla których obowiązuje osobny, bardziej ostentacyjny system ceremoniału opiekuńczego.

Teraz jednak telefon służy do wołania o instrukcje i posiłki wobec tak szczególnej i niespotykanej sytuacji! Niech odpowiedzialność obciąży kogoś wyżej postawionego. Zawsze to bezpieczniej — rozumują agenci. I w myśl wypraktykowanego w ZSRR działania najśpieszniej pozbywają się obowiązku decydowania o nowej sytuacji. Zawsze to bezpieczniej, niech się u góry kłopoczą, czort wie co się u Polaków dzieje . . .

Istotnie, wewnątrz Ambasady działo się niecodziennie. Największy pokój na parterze jest dziś zamieniony na kaplicę. W powszednie dni jest pracownią dla tych, dla których brak miejsca przy biurkach i stołach w różnych biurach Ambasady. Koło południa odbywa się wypędzanie urzędujących. Szybko składają papiery i akta, ponaglani przez kelnerki kasyna koleżeńskiego, które sprzątają doraźnie. Trzeba nakrywać do obiadu; pokój ten jest równocześnie stołownią Ambasady.

W drzwiach wyjściowych do ogrodu zbudowano ołtarz. Po prostu stół zasłany dywanem, mały obraz Matki Boskiej, dwa elektryczne kandelabry, podtrzymywane przez gołe amorki, i dwie świeczki, zdobyte za cenny tytoń. Bo w handlu świeczek nie ma.

Wspólnym wysiłkiem przeciągnięto pianino z salonu /na codzień pracują tam szyfry/ do zaimprowizowanej kaplicy. Panie nie wiadomo skąd i za jaką cenę zdobyły jakieś ubożuchne kwiecie. Ono stanowi jedyną ozdobę ołtarza i salki.

Nabożeństwa w Ambasadzie Polskiej mają ustalone imię w kujbyszewskim korpusie dyplomatycznym. Jest to jedyne miejsce, gdzie można się modlić na katolickim nabożeństwie. W przeszło półmilionowym mieście oprócz jednej cerkwi wszystkie Domy Boże są oddawna zamknięte. Zamieniono je na teatry, kina, kluby, muzea rewolucji, łaźnie i magazyny, lub też obdarte z krzyży niszczeją jako miejsca skąd wypędzono Boga i jego wyznawców.

Na nasze nabożeństwa przybywają nie tylko katolicy. Nie brak protestantów, kalwinów i wyznawców różnych sekt chrześcjańskich. Przybywają panowie w mundurach wojsk lądowych, lotniczych i morskich, po cywilnemu i panie w strojach o kroju i z materiału niesowieckiego pochodzenia. Słychać mówiących po francusku, angielsku, norwesku, serbsku, czesku. Jest i panna Lu z chińskiej Ambasady z matki Polki a ojca kosookiego Chińczyka, kochającego Polskę, Polki i Polaków. Tak bywa nieomal w każdą niedzielę: Dziś jest jednak naszych przyjaciół z zaprzyjaźnionych poselstw i ambasad więcej. Salka jest nabita do ostatniego miejsca. Mieści chyba 150 osób.

Bardzo się też potem skarżył nasz duszpasterz, wileński Jezuita, ks. dr. Kucharski, że nigdy dotąd nie było mu tak gorąco w liturgicznych szatach w czasie nabożeństwa, jak akurat tego 3-go Maja. Niezmordowany był jedynie nasz "organista" prof. Adam Skąpski z krakowskiej Akademii Górniczej, który przez cały czas nabożeństwa czarował z pod klawiszy jakąś osobliwą muzyczną *missa solemnis.* Brała za serce swą słodkością i swoistością. Przysiągłbym jednak, że było to jakieś *mixtum compositum* z mazurków i nokturnu Chopina, poloneza Ogińskiego, argentyńskich tang, rapsodyj Liszta, fragmentów Palestrini'ego i fug Bacha.

Pewnie nie ja tylko, ale wielu innych, modliliśmy się wtedy poprzez tę melodie muzyki. Złączył Polaków w modlitwie serc i dusz szkocki chorał, przywieziony na rosyjską ziemię przez kolegów przybyłych z Anglii do Ambasady R.P z elektryzującym refrenem: "Do Wolnej Polski nam powrócić daj!" Moc tych prostych słów zlała się w całość z pieśnią "Boże, coś Polskę" — hartowała wolę, napawała wiarą w zwycięstwo i powrót rozproszonych dzieci umęczonej Matki-Ojczyzny.

Tę osobliwą determinację odczuli widocznie cudzoziemscy goście. Długo nikt nie ruszył się z miejsca. Trwali, jakby przykuci fluidem wiary i siły wygnańców, cierpiętników, ludzi bez ziemi. Pozostali też bez wyjątku na skromnej uroczystości dla uczczenia rocznicy 3-Majowej Konstytucji. Nie nazwano tego zebrania akademią, lecz po prostu upamiętnieniem dziejowej chwili.

Obok ołtarza ustawiono mały stół z narzuconym sztandarem narodowym. Z głębi sali popłynęły dźwięki pieśni majowej. Znowu Skąpski wkładał całą duszę w znane melodie mazurków i polonezów, których słownym zakończeniem była recytacja Jankielowskiego Koncertu z "Pana Tadeusza"; w ostatnich wierszach na kanwie dźwięków "Jeszcze Polska nie zginęła." Recytacja była udała, w równej mierze dzięki umiejętności mówienia Mickiewiczowskiego wiersza, jak i urodziwości recytatorki, wiośnianej p. Joanny Witwickiej.

Nie było na tym zebraniu uroczystego przemówienia. Było kilkanaście zdań, w których zawarte zostały na tle rocznicy przeżycia i pragnienia ludzi bezdomnych. Trudniej opisać ten najkrótszy speech — łatwiej przytoczyć w dosłownym tekście:

"Drodzy Rodacy" — brzmiała apostrofa mówcy do zgromadzonych.

"Rocznicę Konstytucji 3-Maja, stopięćdziesiątą z kolei, święcimy dziś w osobliwych warunkach.

"Rzecz zrozumiała, że w tych okolicznościach rodzą się również refleksje szczególnej natury. — Dotyczą przeszłości, sięgają przyszłości. Nie zamierzam przypominać doniosłości dziejowego aktu i dokumentu Konstytucji 3-Maja dla naszego Narodu. Wszyscy ją znamy. Konstytucję tę przyjmujemy jako dokument dojrzałości politycznej społeczeństwa, które doszło do koncepcji koniecznych zmian ustrojowych, politycznych i społecznych nie przez szafoty i gilotyny, ale bezkrwawą rewolucją pojęć. Jak uprzytamnialiśmy sobie to rok temu, podobnie czynimy to dzisiaj; już jednak w odmienionych warunkach.

"Niektórzy spośród nas, jako wolni, wspominali 3-Majową rocznicę na angielskiej ziemi, wolni wśród wolnych, ale pod brzemieniem troski o krwawiący kraj i jego jutro.

"Wielu spośród nas, a właściwie wszyscy ci, którzy znaleźli się na tej ziemi w więzieniach, kopalniach, obozach i posiłkach, w tajdze i tundrze, na azjatyckich stepach — d o j r z e w a l i ś m y w tych najstraszniejszych rekolekcjach Narodu Polskiego do całkowitego zrozumienia podstawowej prawdy z dziedziny bytu politycznego, że n i c z y m j e s t c z ł o w i e k b e z s w o j e g o p a ń s t w a, wyrzucony ze swej ziemi, oderwany od niej przemocą, podporządkowany obcej woli, która nie jest naszą wolą, każdego z nas, zmierzających do jednego celu — POLSKI.

"Doznaliśmy wielkiego szczęścia, jako nieliczni wybrańcy spośród milionowej rzeszy polskich tułaczy w tym państwie, że kolejną rocznicę 3-Maja święcimy już na skrawku Polski, w Ambasadzie Rzeczypospolitej, na wysepce suwerenności Państwa Polskiego, pod biało-czerwonym sztandarem Rzeczypospolitej.

"Fizycznie odczuwamy już dzisiaj obecność Państwa Polskiego, które jakże niedawno temu, bo przed rokiem zaledwie, jako niewolni, pieściliśmy tylko w sercach, jako szczyt naszych pragnień i tęsknot.

"Polska nieśmiertelna żyła w każdym z nas, jako cząstce substancji Narodu; Polska r o d z i ł a się z każdego z nas, kto powiedział sobie: żal mi tu umierać w roli niewolnika dźwigającego czerwone piramidy, ale doznam największego szczęścia, gdy dla odzyskania domu, dla odbudowy Nieśmiertelnej Polski będę mógł złożyć ofiarę krwi i życia.

"Napewno wielu spośród nas przyjdzie jeszcze dać świadectwo prawdziwości tych słów. Ten i ów nie powróci z tej okrutnej wojny. Będą jednak szczęśliwi, którzy doczekają 3-Maja w Wolnej, Odrodzonej, daj Boże, Wielkiej Polsce, kiedy na umajone ulice miast i wsi wylegną tłumy, nad głowami załopoczą biało-czerwone sztandary, bruki oddadzą tysiąckrotnie echo kroków defilującego żołnierza polskiego, kiedy wszystko wokół nas dyszeć będzie polskością, bo będzie Świętą Polską.

"Jaką będzie ta Polska? — Będzie taką jakimi my będziemy, jakimi jesteśmy! Wielką, jeśli wielkość przyniesiemy w naszych sercach, podepcem podłość, fałsz i brud.

"Będzie wielką materialnie i duchowo, jeśli okaże się, że skrystalizowały się teraz przymioty obywatelskiej wartości, jeśli okaże się, że dojrzeliśmy do koncepcji nowoczesnego państwa, opartego w swej budowie ustrojowej i społecznej na należytym wartościowaniu pracy i jej owoców, wprowadzenia do działalności publicznej wszystkich twórczych elementów, począwszy od chłopa, poprzez robotnika do pracującej inteligencji.

"Aby dojść do t a k i e j Polski, wypadnie po drodze obalić przeszkody ze sztucznych podziałów wyrosłych na przedawnionych pojęciach i zmurszałych urządzeniach. Wtedy z zamętu wyjdzie świat ducha — mówiąc słowami poety — a młodość Polskiego Narodu i jego żywotność nadadzą mu pełną, wartościową treść."

Oczy Polaków, ilu nas było w tej kaplicy-pracowni-stołówce, były zamglone. Tylko słońce snopem jaskrawego światła iluminowało biel i czerwień narodowych barw na stoliku przy ołtarzu. Ludzie przeżywali wspomnienia: niedawnego nieszczęścia i zła, dawniejszej radości innych dni majowego święta w odległym Kraju . . .

Kiedy potem ktoś czytał orędzie 3-Majowe Pana Prezydenta Rzeczypospolitej słuchano słodkich słów na stojąco, z nabożeństwem. Nie potrafię powtórzyć ich treści. Pytałem o to innych; nikt ich nie pamiętał. Odpowiadali zgodnie:

—Wiesz, to była po prostu mówiąca Polska! Polska — rozumiesz?

Rozumiałem, bo tak samo odczuwałem. Drżałem wtedy nie tylko wewnętrznie, ale było niepodobieństwem opanować drżenie rąk. Twarze kolegów, których nie przerażały noce strasznych przesłuchiwań, wielotygodniowe pobyty w "celach śmierci," agonia w "łagierach," konwulsje przedśmiertne konających z głodu, od tyfusu i malarii, były teraz białe, blade, ściągnięte i ostre.

Z pod klawiszów płynęły dziwnie łagodnie dźwięki "Jeszcze Polska nie zginęła." Zrazu nieśmiało. Budziły z wewnętrznego omdlenia i przywracały do rzeczywistości. Potem spotężniały, nabrały siły i porwały salę. Utajone przeżycia, pragnienia i tęsknoty, wola walki i zwycięstwa nadały narodowej pieśni taką moc i barwę, że pianino zgasło w huczącej fali głosów. Śpiewali wszyscy: Polacy i cudzoziemcy; ostatni nie znali słów, ale porwała ich melodia, rytm i duch pieśni żołnierzy-tułaczy.

Patrzeliśmy na ambasadora Rzeczypospolitej. I on, zawsze opanowany, był najwidoczniej porwany nastrojem. Nie tylko mnie wydawało się, że powieki coś częściej zakrywały oczy, niż zwykle.

Przed Ambasadą, jak codziennie, chodzili na niebiesko umundurowani milicjanci; kręciło się jednak niepomiernie więcej "tajniaków-łapsów." Na wietrze nadal łopotała biało-czerwona flaga, słońce świeciło, ale wydawało się teraz dużo, dużo cieplejsze. Nawet błoto nie było już tak przykre; nie raził też jakoś ogromny ogonek kilkuset ludzi czekających trzecią godzinę na kilkuset gramową porcję czarnego chleba. Ludzie z ogonka byli beznadziejnie smutni. Patrzyli na nas wzrokiem pełnym zdziwienia. Biła od nas łuna radości, niepokojącej ludzi żyjących bez uśmiechu.

Ich powszedni dzień, był dniem naszego 3-Maja 1942 roku.

ROMAN FENGLER

* Fragment opowiadania p.t. "Ambasada na codzień."

W UŁAMKU CHWILI . . .

Warkotem gra gorące źródło:
Potężne wściekły się silniki
I chcą rozszarpać nędzne pudło
— Podniebny nasz wehikuł.

Obłędny pilot w szkle, na przodzie,
Podjudza krew w tysiącach koni,
A drugi — dziwak tajemniczy —
Przy żądłach na ogonie.

I tak pędzimy w rzadkim miodzie
— To słońce poprzez wiatr przecieka.
Pod nami ziemia podchmielona
Zatacza się już z lekka.

Jak zawsze zerkasz: taśma . . . zamek . . .
Jak zawsze wszystko jest w porządku.
Na plecach kokon spadochronu
— A trema na żołądku.

Nagle wybuchnie straszny zamęt
I nogi rwący pęd owinie . . .
A potem w ciszy przeogromnej
Zastygasz jak w bursztynie.

Nirwaną pachnie czas bezdomny.
Uciekł zegarom i wieczności.
Czy też przypadkiem nie zapomniał,
Że jesteś tutaj gościem?

Ktoś wprost do serca szczęścia dolał.
Zbyt dużo światła i ogromu,
Byś nie chciał zostać w aureoli
Zabawką astronomów.

W ułamku chwili rozcieńczonej
Na zachwyt bytu poza czasem —
Wszystko, co było i co będzie,
To tylko żart w nawiasach.

Nie proszą nawet myśli płoche,
Gdy w rozpylonym niebie toniesz,
Aby przyjaciel twój spadochron
Uchwycił cię za kołnierz.

Kiedy na niebie się zatracasz,
On jeden ściśle czas odliczy.
Pod śmieszną więc zawiśniesz czaszą
Już całkiem prozaicznie.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

NA TUŁACZYCH SZLAKACH



Transport uchodźców z Krasnowodzka do Pahlevi



Fragment Obozu Nr. 2 pod Teheranem



Kuchnia Obozu Nr. 3 pod Teheranem



Lekcja arytmetyki w Obozie Nr. 1 pod Teheranem



Pożegnanie przed wyjazdem do wojska

Długi sznur ludzi ciągnie na Południe . . . Zmęczone twarze, wygłodzone postacie, skulone i zgarbione pod ciężarem nędznych tłumoków z resztkami tego, co kiedyś posiadali. Padają z nóg . . . Są to Polacy ciągnący w te kraje, które udzieliły im gościnności i przytułku. Tak idą ci bezdomni tułacze z Iranu i Palestyny do Indyj, południowej Afryki i dalej do Meksyku . . .

Zajrzyjmy do tych straszliwych szeregów, opływających krwią serdeczną i ociekających łzami, które wsiąkają w gorącą ziemię Wschodu. Wyszło ich około pięćdziesięciu tysięcy, poczem brama za nimi została ponownie zamknięta. Oby nie na zawsze . . . Jedyna nadzieja — to Zachód i to sumienie, które przecież kiedyś się obudzi.

A więc ten pochód . . . Ludzie, którzy w nim idą, doznają pomocy. Pomoc ta jednak jest zbyt mała w porównaniu z ogromem potrzeb i cierpień, oraz z straszliwym niedostatkiem, jaki im towarzyszył w chwili, gdy stanęli na gościnnej ziemi Iranu. Pomoc ta idzie od naszych władz, od społeczeństwa i rządu perskiego oraz — bodaj najbardziej wydajna — od władz brytyjskich i Polonii amerykańskiej. Wszystko to razem wzięte zapewnia egzystencję, oraz daje możliwość uniknięcia tych jam w ziemi, do których tylu z nich już trafiło. To wszystko.

Tam — na terenie Wschodu nie można nikogo winić. Zbyt straszną, makabryczną spuściznę dostali ci, których obowiązkiem jest niesienie tej pomocy. Środki są ograniczone. Nie trzeba zapominać, że trwa wojna, która wymaga ogromnego wysiłku ze strony Sprzymierzonych. Układ dróg i szlaków na terenie Wschodu spowodował, że pomoc materialna dla ZSRR, udzielana przez Anglosasów idzie tymi samymi liniami komunikacyjnymi, po których odbywa się odpływ naszych uchodźców. Płynie na Północ kilkoma rzekami przez cały teren Iraku i Iranu niosąc masy żelaza, masy materiału wojennego. Moloch wojny nie zna uczucia sytości. To jest ważniejsze, niż chleb i odzież dla jego ofiar. One muszą czekać na przerwy w przepływie żelaza na Północ, aby następnie, jakgdyby ukradkiem, "ratami," przedzierać się na Południe. W oficjalnej terminologii nazywa się to trudnościami w transporcie i tonażu. To jest prawda — niestety tragiczna — lecz prawda.

To powolne przepychanie się na Południe wśród długich zestawów kolejowych i "konwojów" samochodowych, napełnionych działami i czołgami powodowało i powoduje nadal długie przerwy w ruchu, trwające nieraz miesiącami.

Ruch naszego uchodźstwa dostosował się do ruchu środków transportowych, idących z powrotem i przybrał wachlarzowatą formę, której jedno ramię sięgnęło z Teheranu do portów Zatoki Perskiej, drugie zaś do Palestyny i dalej do portów Morza Czerwonego.

Do Palestyny były kierowane kobiety, zdolne do służby pomocniczej w wojsku, oraz chłopcy przeznaczeni do obozów junackich, w których mają się zaprawić do odebrania tego, co chwilowo stracili . . . Większa część kobiet po otrzymaniu przygotowawczego wyszkolenia wojskowego w obozach Palestyny odeszła do Iraku do szeregów Polskiej Armii na Wschodzie. Część kobiet wyjechała do wojska na terenie Wielkiej Brytanii. Junacy pozostali w Palestynie, gdzie wychowywują się i szkolą dalej.

Dla pełni obrazu trzeba jednak zaznaczyć, że na teren Wschodu już w latach 1940-41 przybyła pierwsza fala uchodźstwa polskiego. Fala ta szła przez kraje o kulturze europejskiej, przez Węgry, Rumunię, Jugosławię i Grecję.

We wszystkich tych krajach okazano Polakom wiele serdeczności i przyjaźni. Wiadomo — uchodźstwo nie jest rzeczą wesołą, więc i tam były momenty tragiczne, jednak ta fala przybyła na Wschód we względnie dobrej kondycji fizycznej i duchowej. Obecnie ta fala dostosowała się do istniejących warunków i w znacznym stopniu usamodzielniła się, odciążając nasze władze od konieczności opieki bezpośredniej. Jest to przeważnie inteligencja, która zjednała sobie sympatię tak w Egipcie, jak w Syrii, a zwłaszcza wśród Żydów w Palestynie. W ostatnich czasach do tej grupy dołączyła się dość znaczna grupa wojskowych, zwolnionych ze służby czynnej z powodu wieku, lub kompletnej niemożliwości pełnienia służby. Ta grupa jest także zabezpieczona.

Z drugą największą grupą — kierowaną z terenu Iranu do portów Zatoki Perskiej, jest znacznie gorzej. Jest ona wyłącznie na opiece Delegatury Min. Pracy i Opieki Społ. przy wydajnej pomocy władz brytyjskich, oraz rządu i społeczeństwa perskiego. Z losem tej właśnie grupy pragnę bardziej wyczerpująco zaznajomić kolegów na terenie Wielkiej Brytanii. Stan tu opisany pochodzi z połowy stycznia b.r. Obecnie z pewnością zaszły pewne zmiany w ruchu na Południe, nie sądzę jednak, aby były zbyt duże, bowiem pomoc idąca przez teren Iranu na Północ pochłania nieomal wszystkie środki transportowe tego terenu, będące w rozporządzeniu tamtejszych władz. Ta fala zatym — siłą rzeczy — jest skazana na długie czekanie.

Ogółem — na terenie Iranu — było wówczas około 25,000 ludności cywilnej. Ilość ta obejmowała rodziny wojskowych, całe rodziny cywilne i ogromną ilość dzieci pozbawionych rodziców. Jeżeli chodzi o skład socjalny, to właśnie on nastręcza powód do największego zdumienia: 80% — są to całe rodziny chłopskie przyzwyczajone od lat dziecięcych do pracy wokół własnej roli, teraz wyrwane z niej jak rośliny z ziemi. Powoduje to ogromne trudności w znalezieniu dla nich odpowiedniej pracy w tych, zupełnie odmiennych, warunkach bytowania, jakie istnieją na terenie Wschodu. Reszta — tylko 20% — to są rodziny wojskowych, urzędników i przedstawiciele zawodów wyzwolonych. Ci dają sobie radę znacznie lepiej.

W styczniu uchodźstwo polskie na terenie Iranu skupiało się w czterech ośrodkach tego kraju: w Meszecie, Teheranie, Ispaganie i Ahwazie. Rozpatrzymy kolejno te ośrodki idąc z północy na południe.

Miasteczko Meszet położone jest na drodze z Turkestanu w Rosji do Iranu, niedaleko granicy, po irańskiej stronie, wśród wysokich gór i winnic, wśród rzadkich zarośli i krzewów. Dało ono przytułek i możność uczenia się dwustu naszym chłopcom w wieku od 10 do 15 lat. W omawianym okresie był spodziewany nowy napływ uchodźców, który już otrzymał nazwę "trzeciej fali." Z tej trzeciej fali do Meszetu miało przybyć nowych 300 dzieci i w związku z tym tak nasze władze, jak i miejsowe społeczeństwo perskie czyniły gorączkowe przygotowania do ich przyjęcia. Niestety . . . — Trzecia fala nie przybyła . . .

Największe skupisko naszego uchodźstwa stanowi — rzecz oczywista — Teheran. Tuż pod samym miastem Delegatura Min. Pracy i Opieki Społ. stworzyła cztery obozy cywilne, z których jeden jest przeznaczony wyłącznie dla dzieci-rekonwalescentów. Obóz ten jest urządzony najbardziej wzorowo i zgodnie ze swym zadaniem. W pozostałych trzech skupiła się masa ludzi — dorosłych i dzieci.

T.zw. Obóz Nr. 1. jest umieszczony w budynkach dawnej fabryki broni, założonej przez zakłady Skoda. Jeszcze teraz w salach, zajętych przez cywilną ludność polską można podziwiać wspaniałe obrabiarki i precyzyjne tokarki przeznaczone do szlifowania luf i zamków ckm'ów. W pobliżu obozu Nr. 1 jest położony Obóz Nr. 3. Są to obozy bezpośredniego tranzytu; z nich odchodzą ludzie przeznaczeni do wojska i pomocniczej służby.

Obóz Nr. 2. położony w odległości około 4 klm. od miasta, na dalekim podgórzu grzbietu Elburuz jest obozem dłuższego wyczekiwania. Obóz ten skupia gros uchodźców ośrodka Teheranu — przeważnie wieś.

Delegatura zrobiła niewątpliwie dużo, nie mniej nędza tam jest wielka. Obóz jest urządzony dobrze, postawiono baraki, urządzono świetlice, pralnie i dobre kuchnie. Dają się jednak odczuwać wielkie braki w odżywianiu, wypływające częściowo z trudności aprowizacyjnych Teheranu, częściowo z ograniczenia środków, będących w dyspozycji naszych władz. To też ta biedota wyprzedaje resztki swego nędznego dorobku na rynkach Teheranu, aby za nabyte pieniądze kupić nieco jedzenia dla siebie i swych zgłodniałych dzieci.

Ostatnia zima, która na terenie Iranu była wyjątkowo łagodna, dla naszego uchodźstwa była bardzo ciężka. Początkowo istniała pewność, że wszystkie obozy zostaną rozładowane, a ludność zdąży przez nadchodzącym chłodem wyjechać do Indyj. Brak transportu, o którym już wspomniałem, sprawił przykrą niespodziankę, bowiem wszyscy — w przekonaniu, że ciepłe rzeczy już nie będą potrzebne — spieniężyli je, lub wymienili na żywność.

Niemniej zdołano opanować narastające trudności. W obozach nikt już nie spał na gołej ziemi, lecz na pryczach, w barakach zainstalowano ogrzewanie, racje żywnościowe dzięki wydajnej pomocy władz brytyjskich znacznie powiększono. Polonia Amerykańska przysłała duże ilości odzieży. W samym Teheranie założono szpital cywilny P.C.K., który leczył chorych z dawnych szpitali wojskowych, przychodnia lekarska szpitala udzielała bezpłatnego leczenia wszystkim chorym. Poza tym w mieście zostało założone schronisko dla matek, niemowląt, które opiekuje się także starcami. Tak szpital, jak i schronisko są urządzone wzorowo. Mimo wszystko są to tylko półśrodki, które wystarczają na to, aby przetrwać.

Pamiętam taki oto obrazek. Wspaniała szosa asfaltowa z Teheranu do górskiej miejscowości leczniczo-dancingowej Derben. Po obu stronach wysokie strzeliste topole, dalej za nim wyjątkowo malownicze, pokryte zagajnikami fałdy i garby, zlewające się następnie z grzbietem Elburuz. Słońce chyliło się ku zachodowi. Grzbiet grał wszystkimi odcieniami fioletu i różowości. Górne jego partie iskrzyły się oślepiającym białym śniegiem. Długie, ciemne cienie drzew przecinały jasny asfalt szosy, po której bezszelestnie mknęły luksusowe limuzyny najnowszych marek: angielskich, amerykańskich i niemieckich. Przez okna maszyn śmigały twarze dystyngowanych panów i pań o wytwornych uczesaniach, w drogich futrach.

Szedłem na piechotę, ścieżką obok drogi i nieraz na dźwięk srebrzystego śmiechu i kopyt końskich musiałem schodzić na bok. Wtedy wyprzedzały mnie kawalkady innych panów i pań. Panie były ubrane w jasne spodnie i eleganckie buty z ostrogami. Jednym słowem kawałek wykwintnej, przedwojennej Europy w środku Azji. Raptem na skraju drogi, w rowie przydrożnym spostrzegłem postacie skulonych kobiet i dzieci, zbierających pożółkłe liście topolowe. Nie zwróciłem na nie zbyt wielkiej uwagi. Przyzwyczaiłem się do tej wielkiej rozpiętości w podziale dóbr, jaka istnieje na Wschodzie. Nagle głos, który do dnia dzisiejszego dźwięczy mi w uszach, obudził mnie z zamyślenia:

—"Janka, Wandeczka, chodźcie tutaj, tu jest więcej liści."

Zbliżyłem się do nich.

—"Dzień dobry państwu."

—"Dzień dobry panu."

—"Poco państwo zbieracie te liście?"

—"Ano — w piecu palić, sienniki nabijać, a jak się trafi to i sprzedać w mieście można. Persy płacą za worek jednego tumana." /Tuman — jednostka płatnicza w Iranie. 13 tumanów równa się jednemu funtowi./

Nie wiedziałem wtedy, że za najbliższym garbem jest położony obóz Nr. 2, więc zapytałem:

—"A gdzież państwo mieszkają?"

—"A tu, za ta górka."

—"Państwo z Wileńszczyzny?"

—"A jakże! Z Waki Murowanej. Może pan zna?"

—"A jakże! Znam, ja sam jestem z Wilna."

—"Kiedy powrócimy tam?"

—"Nie wiem, wiem tylko, że napewno powrócimy."

—"Oh! Dałby Bóg."

—"Dawno państwo stamtąd?"

—"Dwa lata jak wyjechawszy. Zostawili my tam chata, żywioł i torf kopali. Mąż w ta pora umarł . . . przezębiwszy sia. Ot — wskazała na dziewczynki — dwie sieroty zostawiwszy." — Głos kobiety zadrżał.

—"Ciężko wam tu?"

Kobieta oparła się plecami o topolę i zaszlochała:

—"Oh! . . . Ciężko! . . ."

Dziewczynki także zaczęły chudymi rączkami wycierać łzy.

Tak! Wieś polska z największym trudem znosi tę tułaczkę po świecie. Jeżeli chodzi o inteligencję, wytrzymuje ona bez porównania lepiej nowe warunki bytowania. Typowym przykładem może być ten sam Teheran. W tym mieście Polacy — częściowo na spółkę z Persami i Ormianami — pozakładali restauracje, kawiarnie, sklepy, sklepiki, masarnie, warsztaty reparacji obuwia, pralnie i t.d. Dużo Polaków obojga płci służy w wielkich magazynach w charakterze subiektów, dużo pracuje w orkiestrach dancingowych, we fryzjerniach, w zakładach fotograficznych . . .

Typowym przykładem dużego talentu improwizacyjnego naszych rodaków jest restauracja — dancing "Polonia" przy ul. Lalazar w śródmieściu. Lokal ten jest typowym warszawskim lokalem tego rodzaju. Zatrudnia wyłącznie polską orkiestrę. W przerwach między muzyką dancingową jedna z nich gra klasyczne utwory, których wykonanie stoi na wysokim poziomie artystycznym i technicznym. Lokal "robi kokosy," bo jest obsługiwany przez panie z towarzystwa władające kilkoma językami, o wytwornych sylwetkach oraz wykwintnych manierach. Ślady paroletniej pracy nad karczowaniem lasu, lub kopaniem torfu powoli zaczynają zanikać.

Rzecz jasna, że poczciwi Persowie, przyzwyczajeni do swych kobiet, których poziom intelektualny stoi na wysokości poziomu kobiet europejskich z czasów średniowiecza — nie mogą wyjść z podziwu dla tego wyrobienia towarzyskiego i kultury.

Poza tym tak się złożyło, że w Teheranie obecnie zebrało się — jeżeli tak się wyrażę "całe Wilno," a w każdym razie nieomal wszyscy starzy bywalcy "czerwonego" i "zielonego" Stralla. Jeden z nich, który gdy nie przesiadywał u Stralla, pracował naukowo jako docent U.S.B., obecnie — z braku i Stralla i pracy naukowej — założył fajną polską knajpę. Knajpa ta została założona naprzeciw Ambasady Brytyjskiej i cieszy się wielkim powodzeniem wśród urzędników Ambasady.

Niestety są to tylko nieliczne punkty, które w małym stopniu rozjaśniają szarzyznę życia uchodźstwa. Nieliczni są ludzie, którzy dzięki swej przedsiębiorczości potrafili lepiej chwycić się tego, co się nastręczyło. Ogół wegetuje.

W Teheranie, w omawianym czasie przebywało około 16,000 Polaków. W samym obozie dla dzieci było tych małoletnich rekonwalescentów ponad 300. Trzeba zaznaczyć, że na ogólną liczbę Polaków przebywających tu kobiet było ponad 50%, dzieci około 40% i tylko około 10% mężczyzn. Większa bowiem część mężczyzn poszła do wojska. W grudniu i styczniu napłynęła dość znaczna fala wojskowych, zwolnionych z wojska na skutek przyczyn, o których już pisałem.

Mimo biedy, sytuacja sanitarna jednak jest dobra wszyscy uchodźcy mają możność korzystać z bezpłatnej opieki lekarskiej. Sprawy szkolnictwa są postawione dobrze. Wszystkie dzieci w liczbie około 8000 uczęszczają do szkół powszechnych, gimnazjów i liceów, w których nauka jest postawiona na wysokim poziomie. Poza tym wszystkie dzieci są zorganizowane w związki harcerskie.

Rodziny wojskowe poza opieką Delegatury Min. Pracy i Opieki Społ. korzystają z zasiłków dla rodzin wojskowych. Wszystkie te rodziny zostały zgrupowane w oddzielnych lokalach. Zasiłki pieniężne, które były wypłacane niezależnie od otrzymywanego wyżywienia podwyższono do kwoty 10 tumanów dla dorosłych i 5 tumanów dla dzieci miesięcznie. Poza tym znaleziono możliwość zatrudnienia dość znacznej ilości kobiet w szwalniach. Jeden tylko Obóz Nr. 1 zatrudniał ponad 600 kobiet pracujących na trzy zmiany. Niektóre kobiety, pracujące na akord zarabiały do 50 tumanów miesięcznie.

Drugim z kolei ośrodkiem naszego uchodźstwa jest Ispagan — kuracyjna miejscowość klimatyczna, położona wśród pięknych, wysokich gór. Samo miasto leży na wysokości około 2,000 metrów nad poziomem morza, skutkiem czego lato tu jest niezbyt gorące. W tym ośrodku są skoncentrowane dzieci — sieroty i półsieroty — w wieku od 10 do 16 lat w liczbie ponad 3000 i 300 osób dorosłych obsługujących te dzieci w charakterze personelu nauczycielskiego, pielęgniarek i t.d.

Warunki bytowania w Ispaganie są dobre. Poszczególne internaty i szkoły są umieszczone w oddzielnych budynkach i pomieszczeniach. Razem takich internatów jest 20. Wszystkie one są urządzone zgodnie z wymogami higieny i mają dobre warunki nauczania. Poziom nauki — także jak i w ośrodku Teheran — jest wysoki. Zdarza się, że w szkołach powszechnych wykładają profesorowie gimnazjalni, zaś w liceach profesorowie uniwersytetów.

Równolegle ze szkołami ogólnokształcącymi w tym ośrodku istnieją szkoły techniczne i rzemieślnicze, a dla bardziej uzdolnionych szkoła sztuk pięknych. W szkole rytownictwa wykładowcami są Persowie, dzieci więc na równi z zapoznawaniem się z sztuką staro-irańską szybko opanowują także i język perski.

Znacznie gorzej przedstawia się obóz w Ahwazie. Miasto Ahwaz jest położone przy rzeczce wpadającej we wspólne koryto rzek: Tygrys i Eufrat noszące nazwę Schat-el-Arab. Rzeczka jest wąska, kręta i biegnie wśród wysokich, malowniczych, lecz całkiem pustych skał i wysokich urwistych brzegów. Gdzieniegdzie wzrok napotyka oazy palm daktylowych, wśród których mieszczą się nędzne wioski Arabów i Asyryjczyków, trudniących się rybołóstwem; hodowlą bydła, uprawą palm daktylowych oraz . . . kradzieżą w brytyjskich obozach wojskowych.

W odległości kilku kilometrów od rzeki zaczyna się pustynia, straszliwa, spieczona słońcem pustynia. Miasto leży na skraju palmowego pasa nadrzecznego i tej pustyni. Jest to typowe azjatyckie miasto, brudne, cuchnące, złodziejskie, malownicze i "tajemnicze" — przepełnione domami publicznymi. Na skraju miasta w dawnych koszarach kawalerii irańskiej, mieści się obóz uchodźców polskich. Obecnie obóz wyszedł poza ramy koszar i obejmuje dużo baraków i namiotów. Tuż za obozem ciągnie się kamienista, monotonna pustka . . .

Upały są straszliwe. W lecie temperatura dochodzi do 60—70 stopni Celsjusza. Od godziny 10 do 4 po południu jakikolwiek ruch jest niemożliwy. Wtedy wszystko leży w kompletnym bezwładzie, bez ubrania i bez ruchu.

Obóz początkowo miał być obozem przejściowym. Jednak na skutek braku transportu, zebrała się tam spora gromada naszych rodaków licząca w końcu stycznia b.r. ponad 6000 ludzi. Władze brytyjskie i tu okazały ogromną pomoc w dziedzinie zaopatrzenia i wyżywienia. Mimo to jest tu ciężko. Wszyscy marzą o chwili wyjazdu.

Pisząc o tym obozie, nie mogę się powstrzymać od podzielenia się jednym wrażeniem, jakkolwiek nie ma ono nic wspólnego z uchodźstwem polskim. Na skraju miasta, za ostatnimi, nędznymi domkami, gdzie są tylko kamienie a na horyzoncie majaczą góry, w kamienistym wąwozie znajduje się rzeźnia miejska. Rzeźnia pracuje dla wojska brytyjskiego. Hindusi jedzą tylko barany, Australijczycy zaś i baraninę i wołowinę, ale gdy się zdarzy wieprzaczek, to nim także nie gardzą, Arabi zarzynają wszystko bez różnicy. Odpadki rzuca się na stronę bez żadnej troski o to, co się z nimi stanie. Istotnie troska ta jest zbędna. Zaraz pojawiają się gromadnie żebracy z miasta i zabierają wszystko, co można zjeść. Jednak zostawiają sporo resztek i odpadków, na które w pobliżu czekają stada szakali i natychmiast po oddaleniu się żebraków, przystępują do uczty, zostawiając tylko białe kości i ledwie widoczne na nich ślady mięsa, które, jakby z prawa natury, zostają dla sępów, czekających w pobliżu na swoją kolejkę.

Kolejka żywienia się jest ściśle przestrzegana. Każda "partia," a więc żebraków, szakali i sępów wie, kiedy jest ubój i czeka spokojnie, bez niecierliwości z prawdziwym wschodnim fatalizmem. Żebracy stoją tuż przy samej rzeźni i podchwytują z "pierwszej ręki." Szakale siedzą w przyzwoitej odległości i nieruchomo patrzą swymi zielonymi oczyma na ubój. Sępy zlatują się powoli, składają swoje ogromne skrzydła i w oczekiwaniu na żer, prowadzą między sobą jakby kłótnię. Kiedyś, jeden starszy Polak, zaprowadził mnie na ten swoisty "punkt żywienia" i pokazując na "kolejki," powiedział:

—"Proszę pana niech mi pan wierzy—jeszcze rok temu nie miałem tyle, ile te ptaki teraz tu mają."

* * *

Przez te obozy powoli, bardzo powoli sączy się strumyk ludzi na Południe. Strumyk ten jednak dotarł do Indii i nawet osiągnął południową Afrykę.

A więc Indie. Do Indii dotychczas wyewakuowano 5,000 sierot i 5,000 dzieci razem z rodzinami. Obóz dla nich jest położony na płn. od Bombayu w pięknej górzystej okolicy na wysokości około 1500 metrów nad poziomem morza. Zrobiły to także władze brytyjskie, które przeniosły ten obóz z okolicy niżej położonej na skutek tego, że na "dole" dzieci były prześladowane przez jakieś owrzodzenie. Obecnie obóz jest urządzony w ten sposób, że każda rodzina posiada mały domek drewniany, w którym może samodzielnie gospodarować.

W tym obozie daje się odczuwać wyjątkowy brak lekarzy — Polaków. Gen. Konsul R.P. p. Banasiński i Konsul p. Stebelski — były "ułan pancerny" ze Szkocji — robią nadludzkie wysiłki, aby zorganizować to wszystko na wzór organizacji w Teheranie. Idzie to jednak opornie z braku środków. Niemniej 200 rodzin obywateli polskich już się usamodzielniło i znalazło środki zarobkowania w Bombayu. Rodziny te trudnią się rzemiosłem, handlem i pracą w restauracjach a nawet potrafiły pozakładać własne drobne sklepiki i warsztaty.

Wreszcie już około 10,000 naszych uchodźców zdążyło dotrzeć do "podnóża góry Stołowej" w południowej Afryce. Są oni kierowani do Ugandy i Tanganiki. Polacy w tych krajach są witani z ogromnym entuzjazmem i wielką sympatią. Pomoc Unii Południowo-Afrykańskiej jest wielka, szczodra, idąca z głębi serca. Obozów tam nie ma. Poszczególne rodziny otrzymują domki w osadach, wsiach i nawet przy poszczególnych fermach wraz z kawałkami gruntu, który w zupełności może dać im nie tylko możność życia, lecz i możliwość osiągnięcia względnego dobrobytu. Łagodny klimat, dobra gleba a przede wszystkim wielka kultura i cywilizacja potomków Boerów dają gwarancję, że tam nasi rodacy odetchną po tym koszmarze, jaki przeżyli.

Prócz tych kolonii — obecnie — staraniem Gen. Kon. R.P. w Johannesburgu p. Łępkowskiego i Konsula w Capetownie jest zakładany sierociniec na 500 dzieci, które mają przybyć z Indyj. Spodziewany jest także nowy transport uchodźców, liczący około 12,000 osób. W połowie marca ci dwaj zacni ludzie ganiali jak szaleni od jednego portu do drugiego w oczekiwaniu na przybycie tego transportu.

A więc ten strumień polski powoli rozpływa się po świecie Bożym. Źródło tego strumienia — to morze polskości zagnane przemocą na obcą ziemię — pozostaje jednak odcięte. Złączmy się we wspólnym wysiłku, aby ten strumień "wybrańców losu" przeistoczył się w rzekę — Wierną Rzekę Polskości, która po tułaczych szlakach cierpienia, nędzy i niedoli dotrze do swojej Ziemi.

ARNOLD JASKOWSKI

Polski obóz dla kobiet i dzieci w Indiach

Wejście do osiedla w Kondoa (Tanganika)

Msza św. w Masindi (Uganda)

Ludzie w zbudowanej kaplicy w Masindi

Lekcja kujawiaka w przedszkolu w Kondoa

Więcej, niż "drugi Stalingrad"

Kampania w Afryce Północnej zakończyła się niespodziewanie szybko. Było to zaskoczenie nie tylko dla pobitego na głowę przeciwnika, ale również nie mniejsze i dla zwycięzców. Rozkaz gen. Alexandra wydany w przeddzień ostatniej bitwy, ukazał się w prasie brytyjskiej jednocześnie z wiadomością o zdobyciu Tunisu i Bizerty. Rozkaz ten zapowiadał długą, ciężką i krwawą walkę. Tymczasem w parę dni było po wszystkim.

Nie chcemy powiedzieć przez to, że ocena przeciwnika i położenia była przez to samo niesłuszna; wydaje się nam raczej, że niedoceniano własnych wartości, posiadanej przewagi liczebnej i skutków zastosowanego manewru operacyjnego. Ocena własnych możliwości była za ostrożna, za niska. Gen. Alexander działał nie w myśl znanej zasady "odważnym pomaga szczęście," lecz według jej solidniejszej i więcej odpowiadającej charakterowi angielskiemu odmiany "silnych sam Bóg prowadzi do zwycięstwa."

* * *

Przebieg kampanii w Północnej Afryce przez długie 6 miesięcy był przedmiotem krytyki z wielu stron. Publiczność obserwująca kampanię jedynie na podstawie komunikatów i przesuwanych na mapach chorągiewek, niecierpliwiła się powolnością rozwoju wypadków. Po udanym lądowaniu Aliantów w listopadzie 1942 r. wszyscy spodziewali się zwykłego szybkiego marszu i uchwycenia Bizerty i Tunisu, zanim Niemcy i Włosi zdążą przerzucić tam większe siły i zorganizować obronę, której przełamanie będzie kosztować dużo czasu i środków.

Stało się inaczej. Wiemy zresztą dlaczego i rozumiemy, że zdecydowała mniejsza odległość od Tunisu baz niemieckich i włoskich i szybkość, z jaką armie "Osi" wykonały, niewątpliwie przygotowany z góry, plan opanowania Tunisu. W tej fazie kampanii, w jej początkowych wstępnych działaniach, powodzenie było po stronie niemieckiej. Marsz Aliantów został zatrzymany. Trzeba się było bić.

Bitwa została wygrana — wygrana w najbardziej klasyczny sposób, będący szczytem dążeń każdego dowódcy: przeciwnik został rozgromiony; dwie wyborowe armie, niemiecka i włoska, zostały kompletnie zniesione, większość wzięta do niewoli razem z dowódcami.

* * *

Tak się już utarło, że omawiając bitwę i jej znaczenie, posługujemy się zawsze porównaniami: przytaczamy nazwę jakiejś znanej w historii wojen bitwy i mówimy, że to jest "drugie" Waterloo, Austerlitz, czy Grunwald. Rzadko metoda ta jest słuszna i ścisła, ale przemawia do wyobraźni. Skoro więc trzeba i w wypadku bitwy tuniskiej zrobić jakieś porównanie, chcielibyśmy określić ją mianem, które hitlerowskim Niemcom jest szczególnie dotkliwie pamiętne, bo rana jest jeszcze całkiem świeża: Tunis to jest więcej, niż "drugi Stalingrad."

Gdy w połowie kwietnia Alianci rozpoczynali w Tunisie drugą i ostatnią fazę kampanii tuniskiej, opinia angielska, a nawet gen. Montgomery chcieli widzieć na jej końcu tylko "pierwszej klasy Dunkierkę" niemiecką. I tu znów odczuwaliśmy raczej ostrożność w ocenie własnych możliwości i przecenianie przeciwnika. Nam — Polakom — uczucie dyktowało nadzieję, że Niemcy będą mieli w Tunisie "pierwszej klasy Kutno."

Niechybnie tak by było, Niemcy mieliby swoją "największą niszczącą bitwę w historii," gdyby nie szybkość, z jaką — wbrew zaklęciom Hitlera i Mussoliniego — dowódcy niemiecki i włoski, a przede wszystkim ich żołnierze zdecydowali, że dalszy opór jest "bezcelowy" i że wystrzelali już "ostatni nabój." Po czym Niemcy załadowali się do swoich własnych samochodów i pojechali pełnym gazem do alianckich obozów jeńców. Obraz więc kompletnego rozprężenia, jakże niepodobny do tego, co wiemy o postawie armii niemieckiej pod Stalingradem.

Swoją drogą dowództwo alianckie okazuje niewątpliwie dużo względności w traktowaniu jeńców niemieckich, jeżeli wnioskować z korespondencji w prasie angielskiej. Nie słyszeliśmy dotąd o tym, aby Niemcy pozwalali jeńcom używać benzyny nawet zdobycznej dla oszczędzenia nóg jenieckich w czasie marszu do obozów jeńców. Może zresztą w tej różnicy traktowania jeńców na wschodzie i na zachodzie znaleźć można przyczynę, dlaczego Niemcy tak szybko zaprzestali oporu w Tunisie.



Generał Alexander /stoi z lewej/ na konferencji z korespondentami wojennymi.

Tak więc, na szczęście, bitwa w Tunisie w niczym nie była podobna do Dunkierki. Jeżeli więc wspomina się jeszcze o Dunkierce, to tylko dla stwierdzenia, że Dunkierka została przez armię brytyjską pomszczona, pomszczona z bardzo dużą nawiązką. Jest to triumf oręża i dowodzenia brytyjskiego. Radujemy się z wielkiego zwycięstwa Aliantów i widzimy w nim zapowiedź dalszych decydujących sukcesów.

Nie zadajemy nawet pytania "co dalej?" które teraz jest zmorą Niemców, a jeszcze większą — Włochów. Wiadomo co może i musi być logicznym następstwem końca trzyletniej kampanii afrykańskiej. Okres wojny, który strategia angielska nazywa "pośrednim podejściem" do celu, jest zakończony, jeżeli chodzi o Włochów, Niemców i cały w ogóle europejski teatr wojny. "Europejska twierdza" Hitlera jest oblężona, koło zamknęło się parę dni temu w Tunisie. Twierdzę, czy jest ona całym kontynentem, czy tylko miastem, można zdobyć szturmem lub przez długie oblężenie doprowadzić do wyczerpania się sił i zasobów jej obrońców.

Szturm kosztuje dużo atakującego, to prawda, ale długotrwałe oblężenie może w sumie kosztować jeszcze więcej. Nie wątpimy też, że Alianci widzą w Europie nie tyle twierdzę, ile więzienie niemieckie, w którym miliony przyjaciół oczekują na wyzwolenie. Dla więźniów tych czas jest zagadnieniem życia i śmierci. To przede wszystkim na myśli mają Polacy, gdy słyszą pytanie: "co dalej?" I nie tylko Polacy.

* * *

Zwycięstwo w Tunisie otwiera wielkie perspektywy również dla Francji. W odległości tylko 24 godzin podróży statkiem z Marsylii leżą brzegi wolnej Francji Afrykańskiej, gdzie powstaje na nowo wielka armia francuska, która ma prawo i obowiązek swego rewanżu na Niemcach za klęskę 1940 roku. Powoli, ale nieuchronnie odbywa się zjednoczenie wszystkich sił moralnych i materialnych odradzającej się Wielkiej Francji. Na rzecz przyszłości Francji, a tym samym i Zjednoczonych Narodów wkrótce zacznie pracować wcale poważny potencjał wojenny Algieru, Tunisu, Maroka.

Dzięki zwycięstwu w Tunisie, cały kontynent afrykański z jego wielkimi możliwościami surowcowymi i rezerwami ludzkimi staje się od razu potężną bazą Aliantów dla szturmu na europejską twierdzę od południa. Wreszcie, bardzo znacznie przybliżył się moment otwarcia Morza Śródziemnego dla żeglugi brytyjskiej, co będzie miało wielki wpływ na możliwości wojenne na Dalekim Wschodzie oraz daje większą swobodę wyboru miejsca, czy miejsc lądowań Aliantów w Europie Południowej.

* * *

Zwycięstwo w Tunisie przypieczętowuje los Włoch. Z żelazną konsekwencją kierownictwo brytyjskie, począwszy od kampanii abisyńskiej, niszczy ten słabszy koniec "Osi." Zdradzieckie i naiwnie chytre obliczenia dyktatora Włoch, któremu zdawało się, że powiększy swoje imperium tanim kosztem, przyłączając się do wojny po stronie Niemiec w ostatniej chwili, w przeddzień zwycięstwa — zawiodły całkowicie. Mussolini już płaci długo za hańbiący czyn wbicia "noża w plecy" Francji, gdy krwawiła się, śmiertelnie ranna w bitwie z Niemcami. Szczególnie my — Polacy — widzimy w tym przejaw sprawiedliwości dziejowej.

Abisynia, Somali, Erytrea, Cyrenajka, Trypolitania, niesławna wojna z Grecją, kampania zimowa z ZSRR, po której trzeba było szybko wycofać niedobitki włoskiej armii ekspedycyjnej ze wschodu — oto etapy drogi nieuchronnie prowadzącej Włochy do klęski. Mussolini i jego reżim czeka tylko ostatni cios, cios łaski. Było by bardzo sprawiedliwe i słuszne, aby cios ten został mu zadany z ręki własnego narodu i to jak najprędzej. Oszczędzi to narodowi włoskiemu wielu cierpień i strat, jeżeli Alianci wybiorą jako miejsce szturmu europejskiej twierdzy — Włochy. A wydaje się, że tak właśnie będzie.

Zwycięstwo w Tunisie postawiło zagadnienie włoskie na ostrzu miecza.

* * *

Kampania afrykańska, a zwłaszcza ostatnia bitwa, której błyskawiczny przebieg zaciemnia wszystko, co Niemcy potrafili pokazać w okresie największego rozkwitu ich "*Blitzkriegu,*" wnosi Aliantom jeszcze jeden bezcenny wkład: rozwiewa do reszty mit, usnuty dokoła armii niemieckiej. Zaczęło się to z ciężkiej ręki sowieckiej już pod Moskwą w grudniu 1941 r., a potem jeszcze raz pod Stalingradem świat miał dowód, że Niemcy mogą być bici — i że "nie tak straszny diabeł, jak go sami Alianci malują." Oczywiście, gdy się nie idzie na niemieckie czołgi z szablą, a przeciw samolotom ma się tylko . . . rowy.

Tunis powinien przynieść Aliantom zwrot w ich ocenie własnych możliwości i w ocenie przeciwnika. Powinien dać uzasadnioną wiarę i ufność w swoje siły oraz wzbudzić chęć ryzyka, elementu, który w walce, również na szczeblu najwyższego dowództwa, ma o wiele większe znaczenie, niż zwykła arytmetyka sił i środków.

Niemcy są znani ze swych wielkich rzeczywiście zdolności organizacyjnych, które zastosowane w prowadzeniu wojny, same z siebie dają rezultaty. Ale byłoby nierozsądne chcieć bić Niemcy superorganizacją.

Nie mamy jeszcze dokładnej relacji z przebiegu, a zwłaszcza planu bitwy tuniskiej. Sądzimy jednak, że nie bardzo będziemy dalecy od prawdy, jeżeli stwierdzimy, że przewaga sił i środków, którą mieli Alianci w Tunisie, odegrała względnie nieistotną rolę, jeżeli chodzi o szybkość i rozmiary odniesionego zwycięstwa. Zdecydowało zaskoczenie, uzyskane przez przegrupowanie sił i wybór kierunku uderzenia oraz śmiałe i szybkie wykorzystanie powodzenia.

Było to zwycięstwo lepszego dowódcy.

* * *

Oczyszczenie kontynentu afrykańskiego będzie miało swoje wielkie następstwa dla dalszego układu sił politycznych w całym basenie Morza Śródziemnego. Świat arabski, którego obrońcą i protektorem mianował się Mussolini, a dla którego Hitler przygotowywał również swój "nowy porządek," został dla "Osi" zamknięty.

Echa bitwy tuniskiej słyszane były nie tylko w stolicach państw wojujących, ale nie wątpimy — również i w Madrycie i w Ankarze. Dwa te kraje, na skrzydłach frontu śródziemnomorskiego, chcąc czy nie chcąc, muszą odegrać w decydującym momencie wojny rolę, którą wyznacza im ich geograficzne położenie. Podobnie przedstawia się sprawa ze Szwajcarią, przez którą prowadzą wyjątkowej wagi linie komunikacyjne, łączące Niemcy z Włochami.

* * *

Oświetlenie nasze nie byłoby kompletne, gdybyśmy nie poświęcili kilku przynajmniej słów znaczeniu klęski militarnej w Afryce dla Niemiec. Wszystko co wyżej powiedziano o zyskach Aliantów, rzecz jasna, równocześnie jest stratą dla Niemiec.

Założeniem strategii niemieckiej zawsze było odsunięcie wojny możliwie daleko od granic Rzeszy i prowadzenie jej na terenach obcych. Dzięki wielkim powodzeniom w latach 1939—1942 niemieckiej potędze wojennej udało się uzyskać całkowite militarne opanowanie kontynentu europejskiego. Stąd ambitny plan izolacji Europy do końca wojny, plan w dużym stopniu dotąd zrealizowany. Nie udało się jednak Niemcom zrobić rzeczy najbardziej istotnej: skończyć wojny.

W rezultacie zamiast wyczerpania się przeciwników — Niemcy, począwszy od r. 1942 mają przed sobą rosnące siły, które z kolei zaczynają przejawiać inicjatywę i zadają decydujące ciosy od wschodu i zachodu. Nadto dzięki wspaniałej rozbudowie lotnictwa bombowego, Alianci mogą ze wzrastającą siłą atakować również samo wnętrze Rzeszy.

Kampania w Afryce Północnej była dla Niemców operacją, przy pomocy której przez trzy lata mogli trzymać wojnę zdala od południowych brzegów Europy. Dzisiaj kampania ta jest przegrana, a włożony w nią wysiłek i poniesione wielkie straty nie przyniosły bynajmniej poprawy ogólnego położenia wojskowego Niemiec.

Propaganda niemiecka parę miesięcy temu miała niesłychanie trudne zadanie wytłumaczenia niemieckiemu narodowi klęski stalingradzkiej. Teraz — w parę miesięcy po likwidacji 6-ej armii — następna niemiecka armia poszła do niewoli, tym razem niemal "ze śpiewem."

W tych warunkach wydaje się, że pytanie "co dalej" stawiane przez niemiecką propagandę, a kierowane do Aliantów jest co najmniej dwuznaczne.

Rzeczywiście. "Co dalej?" po Stalingradzie i Tunisie? Na którą armię niemiecką kolej?

BRONISŁAW NOWICKI

Poszukiwania i adresy

LISTA POSZUKIWANYCH

Poszukiwane osoby, jak również ich znajomi, posiadający bliższe dane o zainteresowanych, proszeni są o przesłanie wiadomości o nich do Wydziału Rodzin Wojsk. Min. Obr. Nar. 5, West Halkin Street, Londyn, S.W.1.

1. **Borysławski** Marian mjr. art. — wiadomość od pułkownika Filipkowskiego intern. w Szwajcarii w spr. matki i siostry w Polsce /2087/, 8.3.43.
2. **Baranowski** Leonard ur. 24.10.1909. kapral, syn Józefa i Józefy z Dobreckich — poszukuje żona Kazimiera Teheran /3788/, 16.1.43.
3. **Beuth** Bohdan Antoni por. sł. lat 36 — Wileńszczyzna Głębokie K.O.P. Berezwacz, zaginiony na froncie 1939 /wyruszył na front z Węgierskiej Górki Brygada Górska K.O.P. k. Żywca/ /4105/, 5.1.43.
4. **Chojnowski** Szczepan plut. — list od córki Kazimiery /4021/, 12.1.43.
5. **Hat** Zenon ppor. piech. ur. 1916 — poszukiwany przez brata ppor. internowanego w Szwajcarii /2087/, 8.3.43.
6. **Hałaciński** Andrzej pułk., były starosta w Brzesku późniejszy notariusz w Łucku — poszukiwany przez syna Bogusława i żonę w Rosji /2091/, 5.3.43.
7. **Jurczyński** Emil kpt. /z Dtwa K.O.P./ — poszukiwany przez J. Annę /3728/, 1.12.42.
8. **Karpiński** Janusz — poszukują Zofia Borzęcka, Ślepecki, Kijowski /4024/, 12.3.43.
9. **Kuźniewicz** Marian kpt. — list od Franciszki Swoboda, Teheran /3893/, 9.8.42.
10. **Kisielewski** Adam kpt. b. ref. P.K.U. Gródek Jag. — był na Węgrzech, poszukuje córka Lilka /4033/, 11.2.43.
11. **Krakowski** Bronisław kpt. /z K.O.P. Borszczów/ — poszukiwany przez Krakowską Jadwigę /3728/, 1.12.42.
12. **Kossowski** Romuald kpt. mar. 1899 r. — poszukiwany przez Kossowską Janinę /3728/, 1.12.42.
13. **Mróz** Edward por. żand. — poszukiwany przez Jurczyńską Annę, 1.12.42.
14. **Nowakowski** Józef ppor. rez. — zmob. 24.8.39. Baon Sap. Wileńskich internowany w Kalwarii na Litwie /4033/, 11.2.43.
15. **Piasecki** Mieczysław Andrzej ur. 1915 — poszukiwany przez brata Kazimierza 2 d.p. Szwajcaria /2087/, 8.3.43.
16. **Maciszewski** Feliks gen. — poszukuje Repczyńska Maria /4024/, 12.3.43.
17. **Szewczyk** Ignacy ur. 1902. w Baryczu, ostatnio P/I 15 Starobielsk /3917/, 29.3.43.
18. **Strzępka** Stanisław st. wachm. /2361/, 15.1.43.
19. **Wiśniewski** Konstanty ppor. ur. 1910 /był we Francji 1940/ — poszukiwany przez siostrę Hajdul Halinę /3728/, 1.12.42.
20. **Żarnowski** Wacław, lat 45 adwokat z Warszawy ul. Złota 25/5 /ostatnio Starobielsk/ /3917/, 29.3.43.

Ktokolwiek mógłby udzielić mi informacji o ojcu moim Kapitanie Korpusu Sądowego ANTONIM BROSZKIEWICZU oraz ZYGMUNCIE SOCHACKIM, proszony jest o skomunikowanie się z Haliną Stegeman, Kersewell House, Carnwath, Lanarkshire Scotland.

ADRESY RODZIN WOJSKOWYCH
WYKAZ Nr. 27.

1. **Borzęcka** Zofia, Paiforce 22 Polish Forces /4024/, 12.3.43.
2. **Chojnowska** Kazimiera z matką i Irką — /córka plut. Szczepana/, Paiforce Szałas 59 Polish Forces /4021/, 12.1.43.
3. **Hałaciński** Bogusław 1.8. przypuszczalnie syn pułk. Andrzeja, Kustanaj, Ochronka, 5.3.43.
4. **Hajduk** Halina, /5 Iran Paiforce /3728/, 1.12.42.
5. **Jurczyńska** Anna, /5 Iran Paiforce P.F. /3728/, 1.12.42.
6. **Kossowska** Janina, /5 Iran Paiforce P.F. /3728/, 1.12.42.
7. **Krakowska** Jadwiga, Paiforce Polish Forces — P.C.K. /3228/, 1.12.42.
8. **Kisielewska** Lidia córka kpt. Adrina, Koja Uganda Afryka Wschodnia /4033/, 22.1.43.
9. **Repczyńska** Maria, Paiforce 222 Polish Forces /4024/, 12.3.43.
10. **Sarnecka** Irena, Paiforce 222 Polish Forces /4024/, 12.3.43.
11. **Wagnerowa** Józefa żona b. starosty z córką Krystyną, Koja Uganda Afryka Wschodnia /4033/, 22.1.43.

Rozmaitości wojskowe

Komunikat niemieckiej "*Transocean News Agency*" z 10 maja przynosi następujące, bardzo charakterystyczne zdanie: "Nie robimy z tego tajemnicy, że brytyjskie formacje piechoty i czołgów walczą doskonale. Również brytyjscy generałowie wiele się nauczyli od wybuchu wojny." Pochwała ta choć wywołana widmem nieuchronnie zbliżającej się klęski, nie jest czczym komplementem. Jest prawdą.

Anglicy nauczyli się wiele w obecnej wojnie. Można jednak ująć sprawę także z innej strony. Wojna współczesna jest nie tylko walką sił ale też rozgrywką mózgów. Inteligencja znaczy dziś wiele we wojnie. Gra ona wszędzie; we fabrykach w których tworzy się broń, w sztabie w którym myśl taktyka manewruje złożonym mechanizmem zmotoryzowanych armii i ich zaopatrzenia i w bitwie, w której inteligencja żołnierza jest najlepszą dźwignią "moral." Anglicy okazali się o niebo inteligentniejsi od Niemców. Co do tego nie ma dwu zdań.

Dotychczasowe zwycięstwa Niemcy osiągali zaskoczeniem i zdradą. Atakowali bez wypowiedzenia wojny a główną ich metodą we wszystkich kampaniach była "piąta kolumna," która szerzyła panikę i uderzała w plecy. Tam gdzie nie było zaskoczenia, jak n.p. w Rosji, nie było niemieckiego "Blitzkriegu." Poczęto nawet mówić, że "Blitzkrieg" się skończył.

Bitwa tunetańska odwróciła porządek rzeczy. Przede wszystkim "odrodziła" Blitzkrieg. Po drugie, jej impet uderzył w Niemców i rozbił 150 tysięczną świetnie wyposażoną i doskonale przygotowaną armię zawodowców, dowodzoną przez generałów-weteranów wielu zwycięskich kampanii. Nie było zdrady. Nie było "piątej kolumny." Nie słyszeliśmy nawet o używaniu spadochroniarzy na większą skalę. Była to największa klęska tej wojny. Nawet bitwa o Holandię — małą, pokojową, nieprzygotowaną Holandię, której stolicę poddano bezprzykładnie barbarzyńskiemu terrorowi — trwała 5 dni. Bitwa o Tunis i Bizertę trwała dni 4.

Bohaterem kampanii libijskiej i trypolitańskiej był Montgomery, tym razem laury należą się gen. Alexandrowi. Bitwa o Tunis była jego bitwą. Alexander manewrował po mistrzowsku swymi armiami na polu bitwy. Jego podchody, podstępy i zasadzki były przeprowadzone z precyzją i czystością dowodu matematycznego. Czytając sprawozdania i komunikaty odnosiło się wrażenie, że nie pobił Niemców krwią i żelazem, ale że "wymanewrował" zwycięstwo. Był to triumf lepszego mózgu, bystrzejszej inteligencji.

Morley Richards opowiada w "*Daily Express'ie*" z 11.5.43, że na dwa lata przed wojną Lord Castlerosse powiedział proroczo: "Jeśli będzie jeszcze jedna wojna uważaj pilnie na nazwisko "Alexander." Będzie on Fochem następnej rozprawy."

* * *

W związku ze zwycięstwem w Tunisie specjalnej aktualności nabiera książka W. F. Kernana p.t. "*Defence will not win the war,*" która z początkiem ubiegłego roku była amerykańskim "*bestsellerem*" i która wywarła niewątpliwy wpływ na amerykańską myśl wojskową. Teza W. F. Kernana jest streszczona w tytule. "Obrona nie wygra wojny." W szeregu pięknie, interesująco i błyskotliwie napisanych artykułów /— książka ta robi wrażenie szeregu artykułów związanych jedną myślą przewodnią a nie jednolitej rozprawy —/ broni historycznie i psychologicznie słuszności swego poglądu.

Będąc wiernym swoim zasadom urozmaica tę "obronę" druzgocącymi "atakami" na zwolenników tezy przeciwnej. Rozprawia się więc gruntownie z "kompleksem sztabowym" generałów alianckich którzy uparcie wierzyli w fetysze obrony: linię Maginot, Singapore, Hong-Kong czy Scapa Flow; w "linie komunikacyjne," w "trudności transportowe" i w "rezerwy" — a zapomnieli o tym, że zniszczyć wroga można tylko gdy się go uderzy. Ostatecznie obala teorię admirała Mahana o przewadze morskiej, która automatycznie zapewnia zwycięstwo. /Jeśli teoria ta w ogóle wymaga jeszcze obalenia po tragedii "Renown" i "Repulse," po Krecie, po Norwegii, po bitwie u wysp Solomona./ Teorię Severskyego o supremacji lotniczej uważa za równie fałszywą.

Ani "dreadnought'y" ani samoloty tej wojny same nie wygrają. Może ją wygrać tylko armia mocno oparta na kontynencie. Oto sekret dotychczasowych sukcesów Hitlera. "Ani potęga morska ani potęga powietrzna nie potrafią utrzymać gruntu, a na gruncie, na naszej matce ziemi a nie w powietrzu ani na morzu człowiek — *genus homo* tej planety, żyje."

Trzy błędy tkwiły w dotychczasowych operacjach wojennych: "były one albo 1/ czysto obronne, w bardzo ciasnym, taktycznym tego słowa znaczeniu i zostały łatwo przezwyciężone przez ofensywny wysiłek wroga, albo 2/ tam gdzie były techniczne ofensywy, były one zbyt słabo podjęte, albo 3/ były pośrednie i zmierzały do ubocznego a nie do głównego celu, którym powinny być zawsze — jak to Napoleon wskazał — masy nieprzyjacielskie." Nagły, zdradziecki i zabójczy atak Japończyków na Pearl Harbour nauczył nas jednej rzeczy. Uderzać należy zawsze w serce wroga. I Kernan dlatego żąda ofensywy w Europie. Głównym wrogiem jest Hitler, a Hitlera zniszczyć można tylko w Europie. Proponuje "inwazję Włoch."

"Pionerzy amerykańscy 18-ego wieku rozumieli dobrze to o czym zapomnieli eksperci wieku 20-tego. Wiedzieli, że aby obronić amerykański sposób życia, nie wystarczy bronić amerykańskiej ziemi lub amerykańskich posiadłości. Rzeczy ducha, jak wolność lub sprawiedliwość, można obronić przed niszczycielem tylko atakując i zajmując terytorium wroga." W historii Polski mamy analogię bardzo trafną i bardzo przekonywającą. Nasze wschodnie rubieże były przez wieki grabione i niszczone przez najazdy tatarskie. Przez wieki gleba kresowa nasiąkała krwią obrońców. Z dymem szły miasta, wsie i osiedla. I pomyśleć, że wszystko to było dziełem tatarów krymskich, których państwo liczyło zaledwie 150.000 ludności. Zamiast uderzyć raz siłą i zniszczyć to gniazdo os — co było w ramach naszych możliwości — traciliśmy czas i najlepszych naszych rycerzy na żmudną i jakże nieskuteczną obronę. Tworzyliśmy "Linię Maginot" Zaporoża, która koniec końców przeciw nam się obróciła /także analogia/. Wszystko napróżno. Działo się tak z winy tego samego nastawienia, które zawiniło dzisiejszą wojnę. Nastawienia kunktatorów i "*appeaserów.*"

Kernan słusznie parafrazuje powiedzenie Churchilla: "Nigdy los tak wielu ludzi nie ważył się na szali z powodu głupoty tak niewielu." Kończy zaś swą książkę o ataku następującym, słynnym powiedzeniem Focha: "Moje prawe skrzydło jest zagrożone, moje lewe skrzydło jest mocno atakowane, w centrum nie mogę utrzymać pozycji. Nie mogę przegrupować moich sił. Sytuacja jest wyśmienita. Atakuję."

* * *

Picture Post z 10.4.43 zamieściła artykuł kpt. F. O. Miksche p.t. "*The coming battle for Europe.*" Kpt. Miksche jest oficerem czeskim — chwilowo wypożyczonym sztabowi gen. de Gaulle'a — autorem całego szeregu doskonałych książek wojskowych. "*Blitzkrieg*" i "*Paratroops*" ustaliły już imię kpt. Miksche jako doskonałego znawcy taktyki wojennej. W marcu b.r. wydana książka p.t. "*Is bombing decisive?*" z dużym temperamentem i znajomością rzeczy rozprawia się z teorią majora Severskiego znaną pod tytułem jego książki "*Victory through Air Power.*"

W obecnym artykule kpt. Miksche występuje po raz pierwszy w roli stratega. Tezą jego jest, że najkorzystniejszym miejscem dla inwazji kontynentu jest północne wybrzeże Francji. Artykuł ilustrowany 5 plastycznymi mapami tłumaczy, że każdy inny punkt inwazyjny natrafia na zbyt poważne zapory terenowe w postaci pasm górskich, które bronią bardzo skutecznie sam teren Niemiec przed inwazją.

Wyłącza więc Miksche 1/ Bałkany, gdzie pomijając trudności przezwyciężenia takich bastionów obronnych jak Kreta, Dodekanez i inne wyspy archipelagu egejskiego, należałoby zdobyć rozliczne a bardzo trudne pasma górskie zanim by można było dojść do decydującego punktu t.j. do doliny Dunaju. 2/ Włochy, które uważa za ślepą ulicę, gdyż Niemcy — podobnie jak w ubiegłej wojnie — mogą stosunkowo niewielkimi siłami bronić przesmyków alpejskich. 3/ Hiszpanię, która daje co najwyżej bazy do nowej "bitwy o Francję," ale nie do bitwy "o Niemcy." 4/ Norwegię zbyt odległą od baz alianckich i strategicznie niedecydującą.

Miksche oblicza siłę konieczną do inwazji półn. Francji. Wymaga ona 75 dywizji do ataku frontowego. 25 dywizji jako rezerwy strategicznej i 20 dywizji do ataku dywersyjnego na Bałkanach, we Włoszech lub południowej Francji.

Artykuł jest doskonale napisany, ale choć teza jest pociągająca, nie bardzo przekonywuje, bodajże przez zupełne pominięcie motywu psychologicznego, który musi zagrać gdyby aliantom udało się zająć Włochy, Hiszpanię czy Grecję. Ale także jego strategiczno-geograficzne rozważania nie zawsze trafiają do przekonania, szczególnie jeśli chodzi o możliwości inwazji przez Włochy czy Hiszpanię. Miksche, świetny jak długo pisał o taktyce, zawiódł nasze nadzieje jako strateg.

* * *

Założenie słuchowisk B.B.C. jest pouczające. Jednak sposób podania, pytania stawiane przez słuchaczy i odpowiedzi tak zainscenizowane, że wygląda to wszystko jak improwizacja sprawiły, iż publiczność przyjmowała je jako rozrywkę. Stąd może ich powodzenie. Obecnie przejęła tę myśl także armia, jako narzędzie zbliżenia anglo-amerykańskiego.

Jak donosi *Times* z 11.5.43, t.zw. "*Anglo-American Brains Trust,*" którego prezesem jest Lord Soulbury objeżdża od czerwca u.r. angielskie i amerykańskie obozy wojskowe i miał już ponad 200 zebrań. Parę zebrań zorganizowano dla ATS-ek — jednak obecnie przyjęło się że kobiety biorą udział także w ogólnych zebraniach. "*Brains Trust*" składa się z 5 osób, przeważnie cywilnych, ale też czasami oficerów. W obozach angielskich bierzę udział 3 — 4 Amerykanów, w obozach amerykańskich 3 — 4 Anglików. Jest to o tyle rzeczowe, że angielskich słuchaczy bardziej interesują sprawy amerykańskie i na odwrót.

Z początku pytania były powierzchowne. Zahaczały zbyt często o różnice żołdu żołnierzy amerykańskich i angielskich. Pytano się o tak zw. "*colour bar*" t.j. o amerykańskie przesądy rasowe w stosunku do murzynów, które jak wiadomo mają w Anglii bardzo złą prasę. Z czasem jednak, prawdopodobnie na skutek wzmagającej się ilości żołnierzy amerykańskich w Anglii, zakres pytań rozszerzał się. Poruszano coraz więcej tematów i były one coraz poważniejsze.

Podobną sprawę omawia *Tribune* z 7.5.43. p.t. "*Politics in the Eighth Army*" *by Private X.* Jest to list żołnierza służącego w północnej Afryce, który opisuje *meeting* dyskusyjny podczas którego Sir Malcolm Robertson z ramienia *British Council* odpowiadał żołnierzom na rozmaite pytania. Pierwsze pytanie brzmiało: "Czy nie można udoskonalić łączności pocztowej z krajem?", ale już następne zahaczyło o sprawy polityczne. "Czy istnieje niebezpieczeństwo zamaskowanego faszyzmu w Anglii i czy Raport Beveridgea nie jest tylko mydleniem oczu, którego celem jest zamaskowanie faszystowskich działalności?" Wiele pytań dotyczyło raportu Beveridge'a, który na ogół cieszy się dużą popularnością pośród żołnierzy 8-ej Armii.

DOMINIK SZCZERBIC

Bez black-outu

Wydaje się, że wskazówki na zegarze wojennym zaczynają biec szybciej. Niemal każda godzina przynosi coś nowego. Na antenach całego świata ruch niebywały, ruch charakterystyczny. Niemcy w tygodniku "aktualności" przypominają sobie, jak to minionej zimy zdobywali zwycięsko Charków, przy odgłosach fanfar ogłaszają udaną ewakuację dzieci niemieckich z Rzeszy na Słowaczyznę i oddają hołd "wiernej" Rumunii; Anglicy po swojemu święcą na falach B.B.C. wiktorię afrykańską i z okazji tej "celebration" nadają koncert . . . Beethovena pod dyrekcją Bolta; Rosja balansuje od "landlordów" do tajemniczej "wolnej i niepodległej," uprawiając ulubioną akrobację wschodnią na napiętej linii propagandowej, a wczoraj n.p. protestowała przeciw bestialskiemu traktowaniu obywateli sowieckich, wywiezionych bezprawnie do Niemiec. Współczuliśmy.

Wskazówki zegara wojennego biegną co raz szybciej. W sercach i umysłach nastąpiła inna, nowa, jakby lepsza cyrkulacja krwi. Nemezis dziejowa — a może Bóg, który na każdą bitwę patrzy — każe stawać w Afryce z białą flagą w ręce generałom niemieckim, dawnym zwycięzcom spod Sedanu, /r. 1940/ przed generałami, którzy w kampanii francuskiej ponieśli porażkę. Ta sama Siła sprawiła, że właśnie gen. Alexandrowi przypadło w udziale wziąć odwet za Dunkierkę na półwyspie Cap Bon. Nie wchodząc w ocenę polityczną i militarną niespodziewanie szybkiego zwycięstwa w Afryce, zwycięstwa stawiającego całe zagadnienie wojny obecnej na nowej platformie, podkreślić trzeba wielki umiar i podziwu godną skromność, która w tym momencie bije z każdego komunikatu, z każdego artykułu czy audycji brytyjskiej. Obserwacje prowadzą do wniosku, że rzeczowość i opanowanie nie opuszczają Brytyjczyków ani w chwilach klęsk, ani w momencie triumfu.

Wzorem skromności może być sam Prime Minister, z grubą lagą w ręce, w zwyczajnym "ubranku" marynarskim, który tak dawno podbił serca wszystkich żołnierzy polskich. On to okazując niesamowitą żywotność w swych podróżach na różne teatry wojny, podał dziś w Ameryce temat mowy, którą wygłosi jutro z Waszyngtonu: "W trzecią rocznicę . . . powstania Home Guard." W chwili największej wiktorii Sprzymierzonych w tej wojnie taki tytuł mówi sam za siebie. Tak. Niewątpliwie przy wielu wyspiarskich wadach tego narodu, przy wielu uprzedzeniach do "strangerów," przy nieopanowanej zdawało by się swobodzie wypowiadania opinii i osądów zasługują na to, by patrzeć na nich, warto czerpać wzory i natchnienie z tych obserwacji na przyszłość, na lepszą przyszłość każdego narodu.

Zegar wojenny przyśpiesza. Druga konferencja Roosevelta z Churchillem, może przynieść decyzje, które dotychczasowe godziny przemienić mogą w minuty. Nie będzie czasu na tęsknoty i chandry, nie będzie czasu na obliczenia, domyślniki i zakłady. Kiedyś, dość dawno, pisałem na tym miejscu o możliwości "zaskoczenia" nas samych przez pomyślne wydarzenia. Pora wrócić do tego ostrzeżenia właśnie dzisiaj. Szczęście nie może nas zaskoczyć.

Wiem, że mimo wszelkich pozorów nasz żołnierz jest gotów. Znam nastroje niemal serdecznej ekstazy, w jaką popadli nasi artylerzyści przeciwlotnicy "somewhere in Scotland" podczas nalotu niemieckiego, który dał im możność pierwszego "prawdziwego" strzelania, uwieńczonego sukcesem. Znam przebieg ćwiczeń naszych czołgów na terenach jednej z najnowocześniejszych i największych strzelnic "gdzieś w Wielkiej Brytanii." Nasi czołgiści osiągnęli tam niespodziewane rezultaty. Słyszałem z ust wiary godnych uczestników tej wyprawy o całkowitej przemianie nastrojów w oddziale, który odbywał te ćwiczenia bojowe. Gorączka bitewna, radość serdeczna, ambicja żołnierska zagrały w całej pełni. Było tam coś i z fantazji "kawaleryjskiej," ale zwyciężała zespołowa sprawność i matematycznie dokładne opanowanie nowoczesnej techniki walki. Nic dziwnego, że obserwatorzy brytyjscy, którzy codziennie niemal przypatrują się tego typu ćwiczeniom różnych oddziałów własnych, nie kryli swego wielkiego zadowolenia, szczerze stwierdzając, że to było "well done." Nastrój oczekiwania dał więc naszym żołnierzom w Szkocji — tęsknotę ruchu, tęsknotę bitewną.

Do tych dwóch przykładów dodajmy wyniki ćwiczeń naszych spadochroniarzy i polskich komandosów, dodajmy dziesiątki innych nieznanych nam epizodów z różnych manewrów wojska polskiego w Wielkiej Brytanii, a otrzymamy wynik, który pozwala stwierdzić: GOTOWOŚĆ. Nikt nie przeczy, że gotowość ta może przebyć jeszcze ciężkie próby, ale obawa o jej istnienie, obawa tak szeroko komentowana, może niepotrzebnie przez nas samych na tym terenie, powinna przemienić się w dumę i radość każdego Polaka. Bo przecież zawsze powodem dumy i radości było w Polsce dobre wojsko. A to wojsko polskie, rzucone na obcą ziemię jest — mimo straszliwych przeciwności — dobre. Żołnierze czują, że dzieją się rzeczy ważne, rzeczy zasadnicze, że wypadki biegną coraz szybciej.

I właśnie w takim momencie żołnierz powinien odczuwać serdeczność i ciepło rodaków z emigracji "cywilnej." Nie wolno myśleć, a co więcej mówić, że żołnierz polski w Szkocji jedynie "kocha się" i "pije," bo to zdarza się w każdej armii, bo to czekanie jest niezawinione, a zresztą czas zaprzestać plotek o żołnierzu, bo i tak już wykorzystały je przeciw nam pewne nieżyczliwe sfery w prasie brytyjskiej, podkreślając ostatnio zbyt "pokojowe" warunki, w jakich żyją żołnierze polscy w Wielkiej Brytanii. Nie wiadomo, czy miano na myśli "pokojowe loty" dywizjonów polskich nad Bremen, czy "pokojowe" rejsy Marynarki Wojennej Rzeczypospolitej do Murmańska.

Aktualnym więc zadaniem "cywilnej" emigracji polskiej jest łączność uczuciowa z żołnierzem łączność, która podtrzyma jego gotowość, upewni o życzliwości wzajemnej i jedności.

Jeżeli z rozmaitych stron, z łamów różnych polskich pism, które do tej pory chętnie wpychały kij w mrowisko, odzywają się głosy wołające o jedność, zwartość, o zaniechanie sporów i polemik, należy temu nie tylko przyklasnąć, ale całym sercem to wezwanie poprzeć. Pod jednym warunkiem: że to wołanie nie jest chwilowe, że ostatnie wypadki zjednoczyły nas i może potrafią przerobić. Mimo luk, mimo dziur. Naśladując owego krawca polskiego, który ogłasza się stale w tutejszych pismach, przeprowadźmy . . . "niewidoczne cerowanie" dziur i dziurek emigracyjnych, by w czwartym roku wojny dokonać "cudu nad Tamizą." Czas w powodzi sukcesów wiosennych Wielkiej Sprawy utopić małe kłótnie, i wzajemne zohydzania.

Oczywiście to wszystko nie znaczy, byśmy nie mieli siebie naprawiać w dalszym ciągu i w tempie przyśpieszonym nie wykorzeniać tego wszystkiego, co na przyszłość groziłoby szkodą, co godzi w podstawy lepszej przyszłości życia narodu. Tak więc dziwnym sposobem w tym momencie wraca nastrój najpiękniejszych chwil wiosny i lata 1939 r. kiedy naprawdę w obliczu niebezpieczeństwa nie tylko na afiszach — byliśmy zwarci. Jesteśmy gotowi w wieżyczkach czołgowych, jesteśmy gotowi w łodziach desantowych, na stanowiskach artyleryjskich, na samolotach, na okrętach — wiosną 1943.

Niemcy w radio grają Wagnera . . .

W Białym Domu bije . . . "zero hour."

13.V.1943.

WIKTOR BUDZYŃSKI

Całkowity zysk ze sprzedaży gazet na Kursie Zimowym . . . X. Brygady Spadochronowej, wynoszący £1 sh.7, przekazujemy na pomoc dla Polaków w Rosji.

Kadra Kursu

* * *

Szanowny Panie Redaktorze,

Instruktorzy Polskiej Szkoły, Działu Uzbrojenia, zamiast urządzenia "Wielkanocnego Święconego" przesyłają sumę £9.10.0 na polskie dzieci w Rosji.

Kierownik Działu

* * *

Przesyłam 10 sh. na pomoc rodakom w Rosji.

Strumieński M.

POLKI AMERYKAŃSKIE DLA LOTNIKÓW

Szanowny Panie!

Na herbatce "Kółka Pań" w Passaic zebrałyśmy małą sumę, którą natychmiast posyłam /24 lutego kablogram/$20 naszym drogim lotnikom na papierosy, lub łakocie. Rada będę jeżeli Pan lub który z jego kolegów zechce parę ciepłych słów napisać pod niżej podany adres: Mrs. Wojtczak, 990, Hudson Av., Rochester, N.Y.

Ułatwi mi to moją pracę na dalszą metę.

Jak również proszę bardzo o napisanie do Mrs. Stanley Jastrzębski 104, Grant Street, Passaic, N.Y.

Na wyżej wymienioną sumę złożyły się następujące panie: p. Wojtczak, Jastrzębski, Putkowska, Mertz, Serafin, Nadolna, Płodowska, Konferowicz, Lemberska, Gawrylewicz, Zawadzka, Pokrowska.

Mamy w Anglii bratanków /lotników/: Andrzej i Franuś. Nazwisko takie jakie podane w kablogramie. Wdzięczna będę drogiemu Panu zawiadomość o nich. Z głębi serca życzę tego co się już wkrótce spełni, tak dla Was nam drodzy, jak i dla nas.

104, Grant Str., Passaic, N.Y.

Zofia Mertz,

Pieniądze /po przeliczeniu na walutę angielską: £4.17.1/ przekazaliśmy do dyspozycji Inspektoratu Polskich Sił Powietrznych.

Pomoc dla Polaków w Rosji: £8,758

W załączeniu przesyłam M.O. na kwotę £12. sh.18 d.1 /dwanaście funtów ang., osiemnaście szylingów, jeden pens/ zebrane przy wypłacie żołdu w dniu 11.V.43 r. od podoficerów i szeregowych Pułku Przeciwpancernego z przeznaczeniem na fundusz pomocy polskim dzieciom-sierotom, wywiezionym z Rosji.

II Z-ca D-cy pułku

* * *

W dniu imienin mojej Mamusi przeznaczam 10 sh. na cel pomocy Polakom w Rosji.

Z poważaniem

Leszek K.

* * *

£7.2.6 /słownie: siedem funtów, dwa szylingi isześć pensów/ przekazano z zagranicy do Sztabu N.W. przez grono oficerów polskich na rzecz Polaków w Rosji.

* * *

Sh. 5 za miesiąc maj na pomoc dla Polaków w Rosji.

ppor. Jan H. z S.

* * *

Proszę o przesłanie załączonego funta do Funduszu Pomocy Polaków w Rosji.

A. Wojciechowski

* * *

Na Polaków w Rosji Jan Barbeluk 1 sh.

* * *

N.N. sh.1.2½, p. Lipiński d.5.

W załączeniu przesyłam British Postal Orders na kwotę £9.0.0 /dziewięć funtów ang./ z prośbą o przekazanie na pomoc dla sierót — dzieci polskich wywiezionych z Rosji. Kwotę tę złożyli oficerowie i szeregowi baonu . . . na moje ręce w dniu mego odejścia.

ppłk. J.L.

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £42.5.2½ /słownie: czterdzieści dwa funty, pięć szylingów, dwa i pół pensa/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polskiej Walczącej" do £8,758.7.7 /słownie: osiem tysięcy siedemset pięćdziesiąt osiem funtów, siedem szylingów i siedem pensów/, 108 pesetów hiszpańskich, 28 dolarów kanadyjskich, 4 dolary amerykańskie i 15 czerwieńców.

NA JEŃCÓW POLSKICH W NIEMCZECH

Załączając Money Order na sh.10 /dziesięć szyl./ proszę o przeznaczenie tej kwoty na Jeńców polskich w Niemczech.

Z poważaniem

Ppor. Stan. L.

* * *

Goście p. Leontyny Godlewskiej zamiast drinka złożyli na jeńców polskich w Niemczech £1.

* * *

Zamiast prezentu na imieniny mojej matki przesyłam 10 s. /10/ na jeńców polskich w Niemczech.

Z poważaniem

Jadwiga Andrzejewska

* * *

Przekazano z zagranicy do Sztabu N.W. £7.2.6 przez grono Oficerów Polskich na rzecz jeńców wojennych.

* * *

Proszę o przekazanie na rzecz jeńców wojennych załączonej kwoty £1 sh.13, uzyskanej z kar od osób odwiedzających pok. 145 za podawanie ręki.

Z poważaniem

St. P. ppor.

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £10.15.6 /słownie funtów dziesięć, piętnaście szylingów i sześć pensów/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polskiej Walczącej" do £368.12.11 /słownie trzysta sześćdziesiąt osiem funtów, dwanaście szylingów i jedenaście pensów/.

Zbiórka książek dla żołnierzy polskich na Wschodzie

Szanowna Redakcjo!

Załączoną książkę p.t. "Eskadra 303" Arkady Fiedlera proszę przekazać dla współtowarzyszy doli i niedoli z Rosji Sow. przebywających obecnie na Środkowym Wschodzie.

Łączę wyrazy szacunku

Głogowski K.

Na książce znajduje się następująca dedykacja:

"Książkę tę ofiarowuję kolegom wspólnych cierpień przeżytych w Rosji Sowieckiej. Niech będzie ona dowodem nieprzerwanej więzi, która nas łączy na śmierć i życie wszędzie gdziekolwiek byśmy się znaleźli."

"Podwiń rękawy na ramionach
swoich,
Schwyć młot w dłonie i kuj
podwaliny
Nowej Polski, by doszła wyżyny
Potęgi i Chwały, jak za Ojców
twoich."

K.G.

* * *

W załączeniu przesyłam następujące książki z prośbą o przekazanie ich Armii Polskiej na Środkowym Wschodzie: Lucjan Rydel — "Betlejem Polskie." St. Wyspiański — "Warszawianka." Roman Górecki — "Z moich wspomnień o Józefie Piłsudskim." Zbiorowa praca: 12 Maja 1935." Z. Bohusz Szyszko — "Wrześniowym szlakiem." R. Umiastowski — "Bitwa polska." Zbiorowa praca — "Kraj lat dziecinnych." Z. Nowakowski — "Rubikon." St. Ordon — "Łuna nad Warszawą." A. Fiedler — "Ryby śpiewają w Ukajali." "Nowa Polska." C. K. Ogden — "Basic English" /2 egz./. Wallenberg — "1000 słów po angielsku." C. E. Eckersley — "Essential English."

Z poważaniem

H.R.

* * *

W imieniu plutonu pancernego . . . przesyłam 13 książek, 20 broszur ,7 "Bellon" dla żołnierzy polskich na Wschodzie.

W. Chęciński

* * *

Szanowny Panie,

Przesyłam 3 tomy "Huragan," Gąsiorowskiego, i "Znasz-li Ten Kraj" Boya Żeleńskiego, z prośbą o wysłanie tych książek dla żołnierzy znajdujących się na Bliskim Wschodzie.

Z poważaniem

S. Jurzyński

* * *

Proszę by książki znajdujące się w paczce były wysłane dla żołnierzy polskich na Wschodzie i dołączone do ogólnej zbiórki.

Jeśli to jest możliwe proszę by książki te były przeznaczone dla oddziałów harcerzy-junaków.

Kreślę się żołnierskim Czołem!

Adamczyk Tadeusz

Załączonych: 7 książek i 6 broszur.

* * *

W załączeniu przesyłam następujące książki dla żołnierzy polskich na Wschodzie: "Ogniem i mieczem." "Wierna rzeka." "Polska w zwyczaju i obyczaju." "Polski śpiewnik narodowy." "More English Exercises." "Kalendarz P.C.K."

Jan Hławiczka

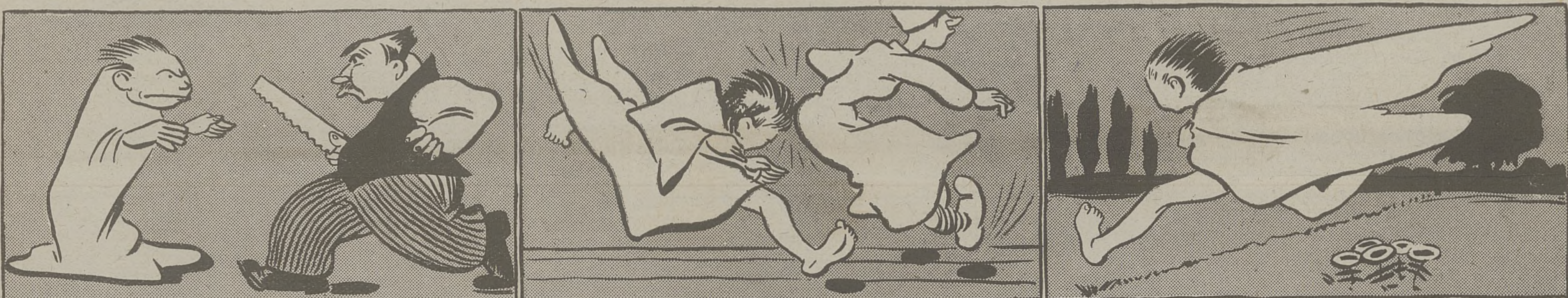
* * *

Dotychczasowa suma zbiórki wynosi 1279 książek.

Tekst: RYSZARD POBÓG

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Rysunki: MARIAN WALENTYNOWICZ



Ach ty w eter szarpany—
Wrzasnął Pompka—rzuć piłę,

Jeśli dzieci masz w domu,
Jeśli życie ci miłe!

Jednak chirurg uparty
Piły z ręki nie rzucił,

Wobec czego Walenty
Stół i siostrę przewrócił,

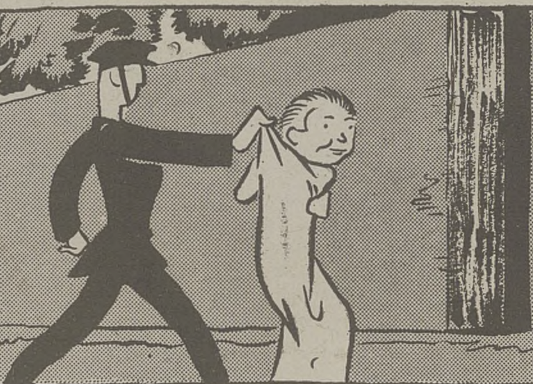
Po czym oknem wyskoczył,
Do ogrodu, po kwiatach—

Za nim służba szpitalna
Krzycząc: łapcie wariata!!



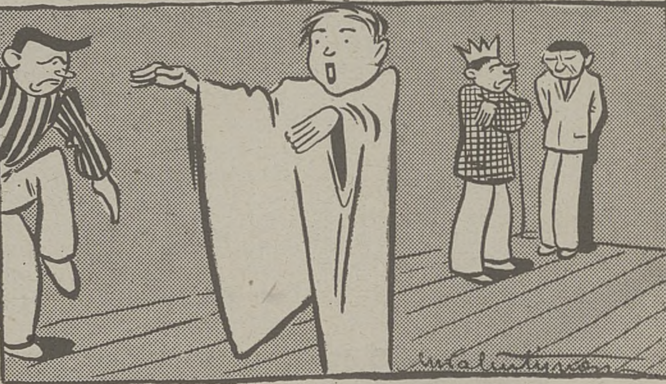
Na ulicy dopiero
Tommy zaszedł mu drogę,

Spytał: dokąd? A Waluś:
Mister, odciąć chcą nogę!



Tak, rozumiem, rzekł Tommy,
Jesteś manią dotknięty—

No i zawiózł Walusia
Do szpitala stukniętych.



Tu pan nogi—oświadczył—
W żaden sposób nie straci.

Thanks, powiedział Walenty,
Czołem bracia wariaci!

Komitet Zarządzający OGNISKA POLSKIEGO podaje do wiadomości, że urządza w każdą sobotę o godz. 18.30 w budynku Ogniska przy 45, Belgrave Square, S.W.1. wieczorki dla wojska, lotnictwa i marynarki. Na wieczór składają się: część muzyczna, wspólna kolacja i zebranie towarzyskie.

Na wieczory te Zarząd Ogniska Polskiego zaprasza wszystkich żołnierzy, lotników, marynarzy i ich przyjaciół. Wstęp bezpłatny.

Poszukuję moich braci: DAWIDA, WŁADKA, JAKÓBA, MOŃKA I USZERA TUCHKLAPER, ostatnio zamieszkałych w Warszawie, ul. Brzeska 18.

Wszelkie wiadomości proszę kierować: Etta Tuchklaper, 15, Long Acre, Londyn, W.C.2.

SPIS RZECZY:

WYDAJE WYDZIAŁ PRAC KULTURALNO-OŚWIATOWYCH MIN. OBR. NAROD.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh. 20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.